

Wschód

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

for. Jowita Bogdanowicz



W numerze:

- „RYTMiczna” poezja Józefa Ferty
- Pacyfikacja wsi Jamy. 8.03.1944 r.
- Nasz profesor wyniesiony na ołtarze - Michalski wspomina Wojtyłę

ZAPRASZAMY!



Karczma Poleska
w Kołaczach.

Adres: Kołacze 120

22-244 Stary Brus

Powiat Włodawski

tel. /082/ 56 06 288

fax:/082/ 56 00 029

www.karczmapoleska.pl



Kto zaś szuka wysokiego standardu pobytu / kał. **/ - tego zapraszamy do :

PENSJONATU BANKOWEGO w Okunince.

22-232 Okuninka VIII/13

tel. 082-57 17 020

www.pensjonatbankowy.okuninka.com

Karczma Poleska położona jest tuż przy trasie Nr 82 z Lublina do Włodawy. To stylowy, drewniany budynek, w którym mieszczą się trzy sale konsumpcyjne: poleska, ukraińska i żydowska.

Na poddaszu zlokalizowano siedem pokoi mieszkalnych z łazienkami – razem 14 miejsc. Nasi Goście mogą udać się na spacer po rozległym dziedzińcu Karczmy lub trasą ścieżki edukacyjnej, podziwiać poleskie krajobrazy i zwiedzić skansen Zagroda Poleska. Do swojej dyspozycji mają altanę, grill, miejsce na ognisko, plac zabaw dla dzieci, a wёрótcе – również stawy do wędkowania. Tutaj znajduje się punkt informacji, odbywają się imprezy folklorystyczne. Karczma organizuje spotkania integracyjne, bankiety, przyjęcia komunijne, wesela, szkolenia itp.

Nasza kuchnia serwuje potrawy regionalne jak n.p. babka ziemniaczana, bomby Różanieckie, medalion kołacki, kotlet nadbużański, lemieszka, chłodnik poleski, parzybroda, pierogi z różnym nadzieniem oraz niektóre dania kuchni ukraińskiej i żydowskiej.

Karczma jest doskonałą bazą wypadową do zwiedzania Poleskiego Parku Narodowego oraz organizacji spływów kajakowych rzeką Włodawką lub Bugiem. Od maja 2011 r. - turyści mogą korzystać indywidualnie lub w małych grupach - z wypożyczalni kajaków na terenie KOŁACZ. Stąd można pojechać też trasą : ekologicznej ścieżki edukacyjno – rekreacyjnej „ Między Wieprzem a Bugiem” .



WYŻSZA SZKOŁA SPOŁECZNO - PRZYRODNICZA *im. Wincentego Pola* w Lublinie

NAJLEPSZA OFERTA EDUKACYJNA W REGIONIE STUDIA LICENCJACKIE I MAGISTERSKIE



FIZJOTERAPIA
KOSMETOLOGIA - nowość
ZDROWIE PUBLICZNE - nowość

TURYSTYKA I REKREACJA
Turystyka i Hotelarstwo
Hotelarstwo i Gastronomia
Organizacja i Zarządzanie w Turystyce i Rekreacji
Turystyka Zdrowia
Eko Agroturystyka
Turystyka Religijna

FILOLOGIA ANGIELSKA, FILOLOGIA IBERYJSKA
PEDAGOGIKA SPECJALNA

Oligofrenopedagogika z Tyflopedagogiką
Oligofrenopedagogika z Edukacją Zdrowotną
Oligofrenopedagogika z Surdopedagogiką
Oligofrenopedagogika z Kynoterapią (Dogoterapią)
Oligofrenopedagogika z Pedagogiką Wczesnoszkolną
Oligofrenopedagogika z Resocjalizacją



WYCHOWANIE FIZYCZNE - nowość
INFORMATYKA I EKONOMETRIA

STUDIA PODYPLOMOWE na 15 kierunkach

20-816 Lublin, ul. Choiny 2, tel. (81) 740 72 40

wssp.edu.pl



Szanowni Państwo!

Jest takie powiedzenie „*Obys żył w ciekawych czasach*”. I rzeczywiście w globalizującym się świecie media epatują nas sensacjami, tragediami... zawstydzające i zenujące spory wokół Tragedii Smoleńskiej, niekończąca się wojna w Afganistanie, trzęsienie ziemi w Japonii, wiosna ludów arabskich czy też rozliczne jałowe i czwartorzędne partyjne potyczki krajowych i lokalnych polityków.

Są też dla nas Polaków chwile radosne, pełne patosu - wielkim, pięknym przeżyciem religijnym była beatyfikacja Jana Pawła II 1 maja 2011 roku w Rzymie. A co w kulturze? Ważnym wydarzeniem jest ogłoszenie tego roku, rokiem Czesława Miłosza. W kalendarzu kultury woj. Lubelskiego znalazło się dziesiątki imprez z najbardziej znanym w całej Polsce 45 Festiwalem Kapel i Śpiewaków Ludowych W Kazimierzu Dolnym który odbędzie się 24-26 czerwca. A my póki co, niezmiennie zachęcamy do doznań duchowych i intelektualnych poprzez lekturę naszego „Wschodu”. Znajdziecie Państwo w nim między innymi opisy wydarzeń historycznych, coś dla podniebienia a także poezję i rozweselającą satyrę, itd., itp.

Życząc miłej lektury łączę najlepsze pozdrowienia

Aldon Dzieciot

SPIS TREŚCI

1. Nasz profesor wyniesiony na ołtarze - Michalski wspomina Wojtyłę.....	4
2. Był wszystkim dla wszystkich.....	6
3. Hejnaliści - Beatyfikacja Jana Pawła Wielkiego.....	7
4. „RYTMiczna” poezja Józefa Ferta.....	7
5. 150-rocznica śmierci ukraińskiego wieszczka Tarasa Szewczenki w Lublinie.....	8
6. Historia Regionu - Hitlerowski zbrodniarz Eichmann pojmany przez super-agenta urodzonego w Żółkiewce.....	9
7. Oksana Rapita w Lublinie.....	10
8. W „Słowicznym sadzie” Krzysztofa Kołtuna.....	10
9. W cieniu Trzech Dębów. Op. o przeszłości - Imieniny Marsz. Piłsudskiego...	12
10. Z kalendarium Andrzeja Rybaka „Dzieje ziemi chełmskiej”.....	13
11. Z literaturą, tą od wschodu ze „Wschodem”.....	14
12. Michalskiego szkice do portretu współczesnej literatury.....	15
13. Pacyfikacja wsi Jamy. 8.03.1944 r.....	16
14. Krokodylowa feta tuż tuż.....	17
15. Rozśpiewane Białe XVII Fest. Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej.....	18
16. Włodawa kusi międzynarodowym folklorem.....	19
17. Polsko-Ukraińskie Spotkania Mistrzów Słowa.....	21
18. A na imię mu jest komisarz Zyga Maciejewski.....	21
19. Noc styczniowa. Ludowe Podania historyczne.....	23
20. W Chełmie powstała Fundacja Partnerstwo i Współpraca.....	25
21. Kresy widziane oczyma Piaseckiego.....	26
22. Smaki Polesia.....	27
23. Śladami Tadeusza Kościuszki po Polesiu Lubelskim.....	28
24. Wycieczka po włodawskich lasach.....	30
25. Z notatnika nadbużańskiego aforysty i satyryka.....	32
26. Tam na Bugu jest granica.....	33
27. Z sekwojaża Lubelskiego globtrotera Krzysztofa Stankiewicza.....	34
28. „Erotyki” Chełmskiego fraszkopisza Stanisława Koszewskiego.....	38
29. Z kalendarza kultury czyli województwo lubelskie poleca.....	39
30. Chłopiec i dzbanek mleka.....	41
31. Kresy piękne z natury w obiektywie.....	42

Z redakcją stale współpracują:

Agnieszka Gąsior-Mazur- Prezes Lubelskiego Klubu Biznesu
Prof. Sławomir Partycki- KUL, Przewodn. Lubelskiej Rady Tow. Regionalnych
Waldemar Michalski- Wiceprezes Zw. Literatów Polskich w Lublinie, Sekr. Redakcji „Akcentu”
Zbigniew Włodzimierz Fronczek- czł. Zw. Pisarzy Polskich, Redaktor Naczelny Dwumiesięcznika „Lublin Kultura Społeczeństwo”

Wschód

Kwartalnik Społeczno - Kulturalny

Wschód

Wydawca

Poleskie Towarzystwo Medialne



22 - 200 Włodawa
ul. Lubelska 56
Tel.: (82) 57 21 353

REDAKCJA:

Redaktor naczelny

Aldon Dzieciot

Sekretarz redakcji

Renata Włostowska

Członkowie redakcji

Monika Durska - korekta,

Joanna Szubstarska

Grafika i łamanie tekstu

Jakub Dzieciot

Adres redakcji

22 - 200 Włodawa

ul. Asnyka 20

ksk.wschod@gmail.com

Tel.: (82) 57 21 954

Druk i skład

Drukarnia i Wydawnictwo

Akademickie Wyższej Szkoły

Społeczno- Przyrodniczej

im. Wincentego Pola w Lublinie

ul. J. Porazińskiej 3,

20 - 448 Lublin

Za mecenat nad niniejszym wydaniem redakcja składa podziękowanie Panom:
Burmistrzowi Włodawy - Jerzemu Wrześniowi
Prezesowi MPGKiM - Krzysztofowi Kotowi
Dyrektorowi WDK - Bogdanowi Smolikowi

NASZ PROFESOR WYNISIONY NA OŁTARZE

Michalski wspomina Wojtyłę

Waldek przypomnij swoje początki studiowania na KUL-u?

Jesień 1956r. kiedy ja rozpoczynałem studia na polonistyce, na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, była domeną przemian, przeobrażeń politycznych, tzw października, czyli wiosna – jesienią. Wówczas na KUL – u studiowało nas około 4 tysięcy studentów. Wszyscy znaleźliśmy się, studiujący stacjonarnie, szczególnie mieszkający w Akademiku męskim przy ul. Niecałej 8. Zarówno profesorowie znali swoich studentów, tym bardziej studenci swoich profesorów, a także nie swoich macierzystych kierunków. Ja studiowałem polonistykę na wydziale humanistycznym. Wówczas to mówiło się wiele o młodym docencie dojeżdżającym z Krakowa ks. Karolu Wojtyłę. Postaci bardzo dynamicznej, ciekawej, także uprawiającej różne formy aktywnej turystyki. W ten czas na naszej uczelni było to niezwykle znaczące, bowiem w kwitnącym życiu braci studenckiej, w większości była ona bardzo chętnie zaangażowana zarówno w turystykę, jak integrację towarzyską, z racji wyjątkowej specyfiki naszej uczelni. W latach 50- tych był uprawiany, kultywowany dryl turystyczny, za sprawą bakcyli i „wirusów” pożytecznych, które opanowały środowiska studenckie. Organizowane były przeróżne rajdy piesze, rowerowe, spływy kajakowe, marsze, w tym rytualne z kampusu KUL, na Poczekajkę podmiejskimi polami. Głównym organizatorem tego życia, była pani profesor Irena Sławińska, członkini studenckiego klubu turystycznego „Włóczyki” na Uniwersytecie Wileńskim, jeszcze w okresie przedwojennym. Tę tradycję pani profesor zaszczepiła skutecznie nam młodym.

Jak to wyglądało?

Była to systematyczna marszruta grupy ponad 20- osobowej. Do nich ciągle nas zachęcała pani profesor Sławińska, była to Jej osobista, wyłączna inicjatywa, którą teraz szczególnie doceniamy. Jakże nam potrzebna, obciążonych całodniowymi zajęciami. Konstatając były to marszruty intelektualne, w sobotę po obiedzie, bądź w niedzielę po mszy św. Pani profesor zawsze przygotowywała nam liczne niespodzianki, tworząc pewien układ personalny, po to byśmy mogli dojrzywać moralnie, społecznie i studencko, tworząc przygotowanie do tego co nas czeka w przyszłości. Były w tym znamiona zasad skautingu.. Na tych eskapadach pieszych zacierały się różnice

wiekowe, kilku, czy nawet kilkunastu lat, stawaliśmy się równymi sobie. Nie istniały wówczas żadne różnice między nami. Pani profesor liczyła sobie 40 lat, była kobietą niezmiernie energiczną, dynamiczną, szczególnie aktywną, bowiem młodzi nie zawsze mogli jej dorównać, w marszu i sprawności fizycznej. Była mózgiem i duszą naszej integracji i rozwoju, nie tylko fizycznego, ale i duchowego.

W maju 1957 zgotowała wam niesamowitą niespodziankę?

Jak zawsze pełna pomysłów, zaprosiła do uczestnictwa młodego księdza, wykładowcę z etyki. Był to młody wysportowany blondyn, przyjechał na rowerze, w krótkich spodenkach, rozpiętej koszuli, wcale nie świadczyło to że jest księdzem, bez koloratki. Było to w ostatnią sobotę maja, wczesnym popołudniem, zaraz po obiedzie. Rower zostawił w konwikcie i wyruszył z nami na 5-cio kilometrowy szlak pieszy pod lubelskimi polami. Gość ciągle był tajemniczy, nie przedstawił się sam, ani pani profesor nie Jego nie zaanonsowała. Zaaferował nas niesamowitą nie tylko wiedzą, kulturą, a najbardziej swoista bezpośredniością. W czasie marszu, jak i na przystankach, zaciekawiał nas w różny sposób, dawał pożyteczne rady, rozmawialiśmy o problemach ważnych, niezbędnych w życiu młodego człowieka. Pamiętam jak mówił, że kajak jest doskonałym miejscem do kontemplacji. Można zawsze odłożyć wiosła, poddać się prądowi rzeki, prądowi fali, ale to wcale nie znaczy że nie trzeba mieć oczu otwartych na wszystko co nas otacza i dzieje się w koło. Trzeba nawet dać się unieść fali, co nie oznaczało, że zdobyć nieszczęście w zakresie pływania. Ciągłe nie należy zapominać o sterowaniu. Poddawać się urokom otaczającej natury, jej bogactwa, szczególnie nad wodą, przypomina to zasadniczy fakt że ktoś to musiał stworzyć. Musiał być wielkim poetą. Był nim sam Pan Bóg. Nieznany jeszcze ksiądz dał nam radę. Patrzcie na naturę, a zobaczycie oblicze Pana Boga.

Jak został ujawniony ten ów nieznajomy ksiądz?

Ów nam jeszcze bliżej nie znany wykładowca, potrafił niesamowicie sprawnie z nami nawiązać bardzo serdeczne bezpośrednie relacje i kontakty. Nikt wcale nie oczekiwał jego identyfikacji, bowiem to co nam wygłaszał, było bardzo oczywiste, zgodne z prawdą chrześcijańską i ponadto ukazywane w niezwykle ciekawych formach. Rozmowy były nader swobodne na przeróżne tematy, w czasie ponad

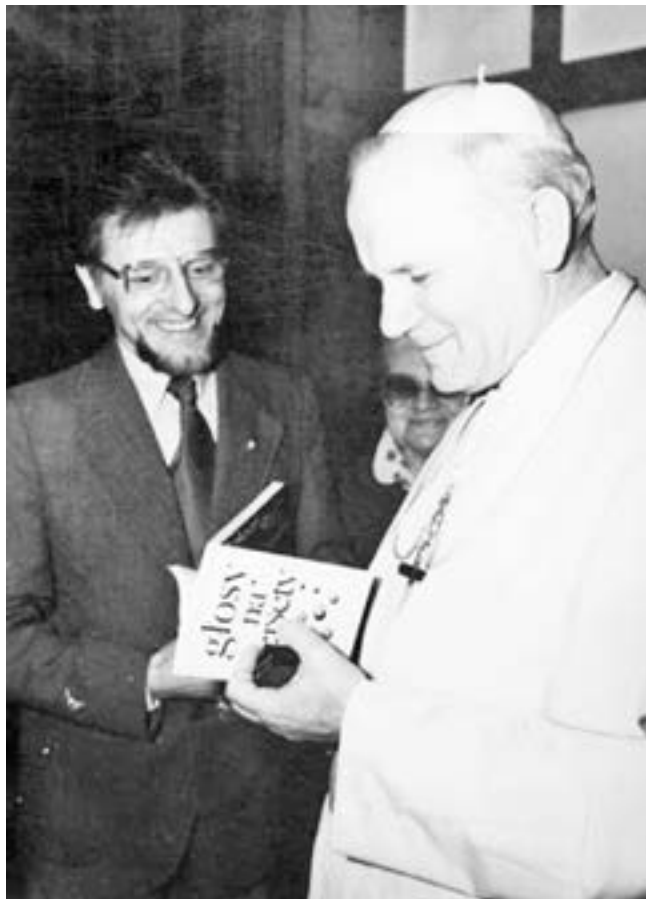
trzygodzinnej wędrówki. Rozmawialiśmy w drodze i na postojach.. Byłem sam niesamowicie zafascynowany, że nawet ja nie dociekałem kim jest personalnie. Dopiero uświadomiła mi moja wówczas serdeczna koleżanka, teraz już moja żona Stefania, że jest to młody docent z Krakowa, wykładowca z etyki, ks. Karol Wojtyła. Z niesamowitym zainteresowaniem słuchała Jego wykładów, przy szczelnie wypełnionej sali na I piętrze.

Zaistniał niezwykle epizod kiedy wyruszaście spod kościoła Akademickiego?

Na ławeczce przy wejściu do kościoła, siedział nestor profesorów KUL, sędziwy ks. prof. Nowicki, kolega z czasów Petersburskich, założyciela KUL, ks. Idziego Radziszewskiego. Był On niewątpliwie cenionym wielkim autorytetem, sędzią wszelkich spraw związanych z obyczajowością ówczesną, nieco uszczypliwy, ale niezwykle bystry obserwator życia codziennego. W rozmowie wypytywał dokąd idziemy. W pewnym momencie, kiedy na rowerze przyjechał ów nieznamy nam ksiądz, to ks. prof. Nowicki głośno skomentował, proszę spojrzeć, ten ksiądz z Krakowa, nawet koloratki nie nałożył, co to za obyczaje teraz się tworzą. Do czego to dzisiaj dochodzi, gdzie te czasy prowadzą. Wyraziście podkreślił, patrzcie, ksiądz w krótkich spodenkach, bez koloratki i do tego na rowerze, kto to widział? Dopiero wówczas ten komentarz zainteresowało uczestników i zwrócili na tego księdza szczególniejszą uwagę. Dla nas pasjonatów pieszych wędrówek, to nie był tylko swoisty wysiłek fizyczny, ale praca nogami, do głowy. Była to marszruta intelektualna.

Ksiądz profesor Was nadal fascynował?

W czasie tej wędrówki dowiedzieliśmy się, że kiedy bywa w Lublinie, to głosi kazania na nabożeństwach majowych w naszym kościele, wówczas kiedy zostaje na dłuższy kilku dniowy pobyt. Przy szczelnie wypełnionym kościele akademickim, gdzie gromadziła się bardzo licznie młodzież, ze wszystkich lubelskich uczelni, w głoszonym do zebranych słowie ks. prof. Karol Wojtyła, na przemian z duszpasterzem akademickim, aktualnie Sługą Bożym, ks. Tomaszem Roztworowskim(TJ), mówili o spawach dotychczas stanowiących Tabu u kapłanów, czyli o etyce seksualnej w małżeństwie, która powinna być świadomie praktykowana. Te kwestie stały się wręcz rewelacyjne dla braci studenckiej, z racji dotychczasowego przemilczenia tychże problemów w polskim kościele powszechnym. Problematyka wówczas jeszcze nie tylko nie lubiana, ale i niechętnie podejmowana, akceptowana, przy niezwykle skostniałej postawie ówczesnego ogółu kapłanów. Dopiero ksiądz Karol



Wojtyła odważył się o tymże głośno mówić, z resztą o sprawach tak oczywistych, kiedy młodzi zaczynali wchodzić w swoje nowe życie rodzinne, zakładali rodziny, byli narzeczonymi. Kazania te były wygłaszane z głowy a nie czytane.

Z tychże kazań ks. prof. Karol Wojtyła później stworzył i wydał książkę pod tytułem „Miłość i odpowiedzialność”, która bardzo szybko stała się bestsellerem, nie tylko wśród KUL-owskiej wspólnoty studenckiej. Ukazała się wydana sumptem Towarzystwa Naukowego KUL, ale wcale nie bez problemów. Istniała w gronie tejże samej redakcji TN KUL ogromna opozycja, z racji niezwykle pokutującego i istniejącego konserwatyizmu, którzy woleli w ten czas tworzyć wygodną kurtynę publicznego milczenia, z racji swojej hermetyczności i trudnej reformowalności sytuacyjnej. Natomiast w akademiku naszym prowadziliśmy długie dysputy dyskusyjne. A kiedy ukazało się wydanie książkowe, zresztą w niewielkim nakładzie egzemplarze przekazywaliśmy z rąk do rąk. Popularność tej książki rosła niesamowicie.

Wiadomość z Watykanu 16 października 1978r. obiegła świat z prędkością światła?

Zastała mnie w Bibliotece Głównej KUL, gdzie byłem kustoszem. Wszyscy ściskaliśmy się z radości, większość zatopiła się rychło w modlitwie dziękczynnej. Zachorowałem niespodziewanie, z resztą Ty »

także, stąd nie dane było nam pojechać na Mszę Pontyfikalną 22 października 1978r. gdzie pojechała liczna grupa KUL-owców.

Najbardziej utrwaliła się w pamięci zorganizowana przez nasze Duszpasterstwo Środowisk Twórczych pielgrzymka na stadion X-lecia w Warszawie, w czerwcu 1983r. gdzie w czasie stanu wojennego rozwinęły się sztandary i transparenty zdelegalizowanej Solidarności.



Jan Paweł Wielki doładował wszystkim zgromadzonym niebywale nasze dość rozładowane akumulatory duchowe i patriotyczne.

Zrodził się wtedy spontaniczny pomysł pielgrzymowania do Ojca Świętego, do Watykanu?

To było niebywale wydarzenie, bowiem Lubelskie Środowiska Twórcze były pierwszą grupą oficjalną z Polski której wydano niemal błyskawicznie paszporty, zezwalając na takowy wyjazd. Przyczynił się do tego ówczesny wice wojewoda Bonawentura Ziemba, absolwent KUL, słuchacz wykładów docenta Karola Wojtyły. Grupa 50-cio osobowa wyruszyła z Lublina, na trasę pielgrzymkową 3 września 1983r. Na Kalenbergu uczestniczyła w uroczystościach 300-lecia Odsieczy Wiedeńskiej, a następnie była na specjalnej audiencji 5 października. Znam szczegóły z dokładnych opowiadań, opowieści, moich przyjaciół, bowiem nie mogłem znowu w niej uczestniczyć.

Za to w rok później (1984) dane mi było znaleźć się na prywatnej audiencji w bibliotece papieskiej. Podziwiałem niesamowitą pamięć i orientację Ojca Świętego Jana Pawła, kiedy wręczałem mój tomik poezji, zatytułowany „Głosy na Wersety” wówczas usłyszałem coś niebywałego z ust naszego Profesora Karola Wojtyły, który przytoczył w szczegółach naszą pioskę wędrowną w maju 1957r. razem z panią profesorem Ireną Sławińską, na Poczekajkę.

Teraz po beatyfikacji modłę się całą rodziną o rychłą kanonizację naszego Polaka wszechczasów.

Tobie przez życie towarzyszy niebывały drogowskaz?

Doskonale orientujesz się, jeszcze z naszych wspólnych czasów studenckich. On brzmi w języku łacińskim:

„*Gutta cavat lapidem, non vie sed sepe cadendo.*” W tłumaczeniu „*Kropla drąży kamień nie siłą, lecz częstym padaniem.*” Dopowiem, jestem z natury optymistą. Tym bardziej co do rychłej kanonizacji Błogosławionego 1 maja br. naszego Profesora.

Dziękuję za rozmowę
Jerzy Jura Jędrzejek

Był wszystkim dla wszystkich

*Był wszystkim dla wszystkich,
zapomniał tylko o sobie.*

*Aż nagle
słońce zawirowało,
świat wstrzymał oddech
i dopiero zrozumiał,
że tak odchodzi.*

*Mądrość nad Mądrościami
Wielkość nad Wielkościami*

*Cóż, że tyle mieliśmy,
razem do przemilczenia.
Tyle do wymodlenia,
do wyptakania i do miłości.
Cóż, że tyle tęskniliśmy,
za Jego słowem.*

Odszedł na wezwanie Ojca

*Pamiętam:
zawsze patrzył nam w serca i oczy
I wierzył,
że jesteśmy na Obraz i Podobieństwo.
„ Nie lękajcie się”
Przypominał.*

Ryszard Kornacki

HEJNALIŚCI - BEATYFIKACJA JANA PAWŁA WIELKIEGO

Lublin jeszcze za czasów profesury na KUL-u ks. Karola Wojtyły był zaliczany do elitarnego kręgu trzech miast: Wadowic, Krakowa i Lublina, ściśle związanych z osobą przyszłego Ojca Świętego Jana Pawła II i przy takowych okazji szczególnych wydarzeń związanych z osobą naszego Wielkiego Rodaka, zawsze z balkonu Ratusza Lubelskiego, siedziby władzy samorządowej miasta są odgrywane utwory na trąbki, przez hejnalistów miejskich z Lubelskim trębaczem miejskim, Onufrym Zbigniewem Koszarnym na czele. Zawsze zaczyna hejnał miasta Lublin, następnie odgrywana jest Barka, najbardziej ulubiona melodia JP II. Kończy czysto Lubelski akcent utwór Łzy Matki, specjalnie skomponowany przez lubelskiego organistę katedralnego Rudolfa Steinera, do słów ks. Jana Walkusza. Utwór ten powstał z okazji 50-tej rocznicy Cudu Lubelskiego, kiedy to 3 lipca 1949r. zapłakała krwawymi łzami Matka Boża na cudownej ikonie MB zwanej odtąd Płaczącą. Przed tym cudownym wizerunkiem zawsze modlił się ks. Doc. Karol Wojtyła, kiedy przyjeżdżał z Krakowa, pociągami do Lublina na zajęcia uniwersyteckie w latach 1954- 1978. A podczas III Pielgrzymki do Ojczyzny, specjalnie nawiedził Katedrę Lubelską, aby być wiernym tradycji i modlił się przed tym Cudownym wizerunkiem MB Płaczącej w dniu 9 czerwca 1987r.

W samo południe 1 maja, kiedy w Watykanie trwały jeszcze uroczystości związane z Beatyfikacją Jana Pawła Wielkiego 5- ciu trębaczy od lewej Onufry Zbigniew Koszarny, Włodzimierz Augustyniak z Mełgi, Tadeusz Poździk i Marek Bednarski, obaj hejnaliści z Lubartowa, oraz Ryszard Kuśmierz, drugi, rezerwowy hejnalista z Lublina. Nadzwyczajną orację wykrzyczał klikon, krzykacz miejski Lublina Władysław Stefan Grzyb, widoczny na pierwszym planie.



Tekst i fotografia
Jerzy Jura Jędrzejek

„RYTMiczna” poezja Józefa Ferta

*więc mam zostać
z mą sztuką i mą miłością
tak po prostu
na skraju rozpedzonej drogi*

*nad potokiem
co jasny warkocz rozplata*

na słońcu

*na łące
w niebo patrzącej
w tysiące stokrotek*

*w gwiazd kwitnym niebie
nie chcę
bez ciebie. . .*

*zanim śmierć
nadleci w kolumnie mgły
patrz
zanim skona
słońca przedłużona nuta*

*jest noc
księżycowa noc srebrem wybita
muzyką wypełniona
sercem zniewolona*

*jest to
jedynie nic
na szczęście*

*rzeczy zwyczajne uponiośla skromność
nie żądają ode mnie
bym przed nimi klękał
bo nim zegnę kolano
zniknie chwila piękna*

*chcą bym rwał je z gałęzi
jak wiśni owoce
błyski słońca w zieleni
deszczu chłodne krople*

chron
mnie od bólu
który nie syci – odrętwia
od ciernia

który zbyt wielki – przekwita
w bluźnierstwo

Wiersze pochodzą z tomika „RYTMY”



JÓZEF FRANCISZEK FERT urodził się 7 lipca 1945 roku w Korytnicy nad Nidą. Jest poetą i prozaikiem. W 1969 roku ukończył studia z zakresu filologii polskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W latach 1970-90 pracował jako nauczyciel polonista w I Liceum Ogólnokształcącym we Włodawie. Tam wraz z Henrykiem Rudzikiem i Stanisławem Łuczko stanął na czele Komitetu Założycielskiego ZSZZ „Solidarność”, a także był działaczem Komitetu Obywatelskiego województwa chełmskiego. Założył Radę Oświaty i Wychowania, która w wyniku wprowadzenia stanu wojennego została zdelegalizowana. Od grudnia 1981 do lutego 1982 roku był internowany w Chełmie i Włodawie. W latach 1968-69 pracował w redakcji Towarzystwa Naukowego KUL. Od 2001 roku jest członkiem zarządu. Należy także do Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza oraz Lubelskiego Towarzystwa Naukowego. W latach 2002-04 pełnił funkcję prezesa Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Pełnił funkcję sekretarza redakcji czasopisma „Studia Norwidana”. Był również redaktorem kwartalnika literackiego „Akcent”. Od 1994 do 1999 roku współtworzył razem z Marią Brzezińską „Radiowe warsztaty literackie” w Radio Lublin. Prowadził także warsztaty literackie w Centrum Kultury w Lublinie.

Zbiory poetyckie:
Rytmy, Lublin 1987, Wydawnictwo Lublin
Zapach macierzanki, Lublin 1992, Wydawnictwo Lublin
Dominika, Lublin 1994, Polihymnia
Latomia. Wybór wierszy, Lublin 2003, Polihymnia
Kamienie Choklakia, Lublin 2005, Wydawnictwo Test.

Opracowała
Renata Włostowska

150-rocznica śmierci ukraińskiego wieszczka Tarasa Szewczenki w Lublinie

W marcu br. przypada 150 rocznica śmierci ukraińskiego wieszczka narodowego Tarasa Szewczenki, jednej z kluczowych postaci kultury ukraińskiej. Taras Szewczenko był wybitnym przedstawicielem epoki romantyzmu, poetą, powieściopisarzem, dramaturgiem, malarzem, a także działaczem politycznym, zaangażowanym w ukraińskie odrodzenie narodowe w XIX w. Rocznica jego śmierci jest obchodzona nie tylko na Ukrainie, ale na całym świecie.

W Lublinie 6 marca miały miejsce uroczystości zorganizowane przez Towarzystwo Ukraińskie, Prawosławną Diecezję Lubelsko - Chełmską oraz Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Imprezę objął patronatem Prezydent Miasta Lublin Krzysztof Żuk.

Obchody rozpoczęły się uroczystym nabożeństwem żałobnym pod przewodnictwem Prawosławnego Arcybiskupa Lubelskiego i Chełmskiego Abła w prawosławnej cerkwi pw. Św. metropolity Piotra Mohyły w Lublinie. Kolejny punkt stanowił uroczysty koncert w Akademickim Centrum Kultury „Chatka Żaka”, który rozpoczął się wykładem prof. dr hab. Bazylego Nazaruka z Uniwersytetu Warszawskiego pt. Fenomen Szewczenki w kulturze ukraińskiej. W programie przewidziano także deklamację poezji Tarasa Szewczenki, występ zespołu „Chwyła” z Lublina i zespołu pieśni i tańca „Ranok” z Bielska Podlaskiego.

Na uroczystości przybyli reprezentanci władz samorządowych, wojewódzkich i konsularnych. Koncert zaszczylicili swoją obecnością m.in. Prezydent Miasta Lublin Krzysztof Żuk, poseł na sejm Zbigniew Wojciechowski i Wicekonsul Ukrainy w Lublinie Siergiej Dyryza. Liczne grono stanowili także przedstawiciele środowiska akademickiego na czele z Dziekanem Wydziału Humanistycznego UMCS prof. dr hab. Henrykiem Gmiterekiem oraz Dyrek-



torem Instytutu Filologii Słowiańskiej prof. dr hab. Feliksem Czyżewskim.

Koncert zakończyły wystąpieniami zaproszonych gości, którzy jednogłośnie wyrazili swoje zadowolenie faktem uczestnictwa w tak ważnym wydarzeniu, które idealnie wpisuje się w program kulturalny Lublina, kandydującego do miana Europejskiej Stolicy Kultury 2016.



Zauważono również, że jest to idealnym pretekstem do kultywowania polsko-ukraińskiej współpracy na płaszczyźnie religijnej, kulturalnej i naukowej. Lublin, jako miasto wielokulturowe, gdzie przeplatają się m. in. tradycje polskie i ukraińskie, wydaje się idealnym miejscem do obchodów tak ważnej dla Ukraińców rocznicy.

Anna Choma

Historia Regionu

HITLEROWSKI ZBRODNIARZ Eichmann POJMANY PRZEZ SUPERAGENTA URODZONEGO W ŻÓŁKIEWCE

Z wielką satysfakcją obserwujemy rozwój działalności społeczno-kulturalnej w naszym lubelskim regionie. Wymierną i stawiającą Lubelszczyznę w samej czołówce krajowej jest liczba 130 zarejestrowanych towarzystw propagujących tego typu aktywności. Jednym z nich jest powstałe w 2003 roku Regionalne Towarzystwo Przyjaciół Żółkiewki, skupiające jej mieszkańców i sympatyków. W okresie kilku lat z ich inicjatywy odbyło się wiele ciekawych spotkań oraz szeroko rozumianej promocji miejscowości i jej okolic. Między innymi powstały opracowania przybliżające postaci historyczne związane

z Żółkiewką, jak chociażby ród Sobieskich, Żółkiewskich ale również tych mniej znanych, a zasługujących na uwagę i zainteresowanie.

Niewątpliwie osobą taką jest Peter Z. Malkin urodzony 27 maja 1927 roku właśnie w Żółkiewce. Z racji swojej głównej profesji superagenta Mossadu, trudno aby ten polski Żyd był znany szerokiemu ogółowi w trakcie swojej działalności. To właśnie on swoimi rękoma wraz z towarzyszącymi mu agentami ujął w 1960 r. w Argentynie Adolfa Eichmanna. Człowieka, który ukuł określenie „ostateczne rozwiązanie” i osobiście kierował zamordowaniem milionów europejskich Żydów podczas II wojny światowej. Była to jedna z najgłośniejszych operacji wywiadowczych XX wieku. Malkin opisał jej szczegóły w swojej książce „Schwytałem Eichmanna”, która w latach 90 stała się międzynarodowym bestsellerem. Do perfekcji opanował sztukę kamuflażu oraz wiedzę o materiałach wybuchowych, uczestniczył w wielu operacjach wywiadowczych, głównie po drugiej wojnie światowej, których celem było odszukiwanie i wyłapywanie ludzi bezpośrednio odpowiedzialnych za Holocaust i winnych śmierci ludności żydowskiej. Znał cztery języki i mógł pochwalić się czarnym pasem karate. Uprawiał z powodzeniem malarstwo (wiele obrazów znajduje się w galerii na Manhattanie) i pisał książki. Przez kilka dziesięcioleci tożsamość Malkina (występował pod wieloma nazwiskami) jako człowieka, który pojmał Eichmanna, jak również jego kontakty z Mossadem pozostawały tajemnicą nawet dla najbliższych.

Dla mnie pochodzącego z Żółkiewki wzruszającym jest fragment wspomnianej książki w którym to Malkin relacjonuje jak pewnego ranka, zimą 1981 roku jadąc wraz z przyjacielem na nowojorskie lotnisko La Guardia usłyszał znajomy akcent taksówkarza. Oto fragment opisanego dialogu

– Jest pan Polakiem? – zapytałem po angielsku.

– *Tak.*

– Żydem?

– *Tak.*

– Skąd pan pochodzi? – zapytałem, przerzucając się na jidysz.

– *Z małej miejsciny, o której pan nigdy nie słyszał - odparł uprzejmie.*

– Ale jak się nazywa?

– *Przecież mówiłem, że pan o niej nie słyszał.*

– Zechce pan mi podać jej nazwę? Zrezygnowany, wzruszył ramionami.

– *Żółkiewka. Zadowolony?*

Zamurowało mnie....

Po latach kiedy próbowałem nawiązać kontakt »

z Peterem Malkinem zamieszkałym w USA otrzymałem odpowiedź udzieloną przez jego sekretarza, że jest chory, do Żółkiewki już się nie wybierze chociaż raz zupełnie prywatnie, bez żadnego rozgłosu wizytował po wojnie swoje miejsce urodzenia... Wkrótce po tym 1 marca 2005 roku Peter Malkin zmarł.

Różne bywają losy człowiecze, także osób pochodzących z naszego regionu i nie zawsze są znane przez współmieszkańców... Dobrze, że istnieją możliwości ich upublicznienia, a szanse takie również stwarza nowopowstały kwartalnik społeczno-kulturalny „*Wschód*”, wydawany przez Poleskie Towarzystwo Medialne, któremu gratulujemy inicjatywy i życzymy jak najwięcej cennych relacji z drogiego nam Regionu Lubelszczyzny.

Andrzej Wac-Włodarczyk

OKSANA RAPITA W LUBLINIE

Końcówka kwietnia była dla miłośników muzyki klasycznej z terenów województwa lubelskiego okazją do wysłuchania koncertu, jakże cenionej w świecie muzyki, ukraińskiej pianistki Oksany Rapity. Tę fortepianową ucztę przygotowało Radio Lublin z okazji obchodów XX rocznicy niepodległości Ukrainy.



Kilka dni wcześniej pianistka dała wspaniałą koncert w Filharmonii Lubelskiej, gdzie wykonała utwory między innymi z repertuaru Lutosławskiego, Szczerbakowa czy Floraka. Nic więc dziwnego, że i Studio Classic Radia Lublin wypełniło się widownią po brzegi. Tej wspaniałej okazji nie mogli również przegapić przedstawiciele naszego kwartalnika. Burza oklasków potwierdziła wielką ukraińską tradycję pianistyczną, której wierna jest Rapita. Zgromadzeni mogli usłyszeć w jej wykonaniu utwory m.in. Prokofiewa,

Skriabina, Beethovena czy Schuberta. Warto również dodać, że Oksanę wielokrotnie nagradzano. Jest laureatką Ogólnoukraińskiego Konkursu Pianistów im. M. Łysenki z 1984 roku, otrzymała wyróżnienie na Międzynarodowym Konkursie im. Palomy O'Shea w Santander (Hiszpania) w 1990 roku, a w 1993 została laureatką Międzynarodowego Konkursu Zespołów Kameralnych (Kijów, Ukraina). To także wybitny pedagog, o czym świadczą sukcesy jej wychowanków na międzynarodowych konkursach. Pianistka koncertowała na Ukrainie oraz w Polsce, Szwajcarii, Niemczech, Hiszpanii i Belgii. W maju 2005 roku w słynnym studio koncertowym Polskiego Radia dokonała archiwalnego nagrania III Koncertu fortepianowego A. Nikodemowicza. Komentarz muzyczny do prezentowanych utworów podczas jej wystąpienia przedstawiła Teresa Księżka-Falger. Koncert odbył się pod patronatem honorowym Konsula Generalnego Ukrainy Oleha Horbenko.

Renata Włostowska

W „SŁOWICZYM SADZIE”

Krzysztofa Kottuna

Godzina

*Jest jeszcze taka godzina
w pustym zegarze.
Wybije cicho serc nie kalecząc
- przybliży twarze.*

*I oczy oczom wtajemniczeniem
- będą eis dziwić.
Cierpliwym słowom, ustom cierpliwym
- cierpliwa miłość.*

Nie zostawiaj

*Ani w środku
- z brzegu ani od ściany
nie zostawiaj sercu miejsca.*

*Oszronionymi ścieżkami,
pod gajem bzuwym
i szaroprętami leszczyn
- przedrże się z żalu
i do półpełni księżycy,
na progu stanie.*

*Stąd wszystkie słowa
- mają smak miłości.*

Kładka

Młodość – wąska kładka
od matczynej ręki
aż po dłoń z zaręczyn.
Można się zachwiać,
nad woda losu
w fale uczuć zapatrzyć,
z dwoma księżycami
- rozmawiając bezsennej nocy.
Za łodzią losu spoglądać
w pierwszej mgłę.
Nie wołając – czekać,
aż rumieniec róży
serce tchnie.

Podwójne maki

maki – podczerwieniłe oczywiście
z niewyspania, wstydu.
Wiotkie, pod czarną brwią nocy,
chowają się za nią.

Powiedz – nie szkoda,
nigdy nie poszliśmy dalej.
Za kamienne serca i schody
- przez witraż pola.

Wiśnia

Położę ręce na szyi
- rozkwitającej wiśni.
Przytulę twarz do kory,
rozcałuję nocą
Wiśniowe serce drzewa.
Ach! wiosno skora
przedniedzielna, wczesna.
Zamotane mam ręce,
twym żywiołem,
który pod korą wzbiera
i oczy porywa, poza sad
w witraże życia.

Z wesela

Na weselu nie tylko grają
i radość roznoszą z chlebem.
Po kryjomu, po wieczornemu
- miesza eis gorycz z miodem.

Łza z uśmiechem tańczą zawzięcie,
biel i czern – chodzą pod rękę.
Półszepczącym, półdziwującym
- złotej obrączce z pierścionkiem.

Zazdroszczą krótkiej nocy,

którym weselne wino nie z cudu -
Miłość zamieniono w drogę,
osikowych szelestów, złudzeń.

Urwisko

Pokuta bywa urwiskiem,
którym powraca serce.
Jest tylko jedna nić
- ręka biała,
którą widzę półmgliście,
zorza wiary
- ręka Anioła.

Pod próg jasności prowadzi,
łęki rozprasza
- nie kłamie.
Nie skarży się, serce
- oto malowana Polska!
Jasny dzień
- będzie...



Spotkanie autorskie w ChBP

Urodził się 9.XI.1958r. w Chemie w rodzinie wywodzącej się z Lubomła na Wołyniu. Reprezentuje Stowarzyszenie Pisarzy Polskich w Krakowie i literackie Bractwo Białego Pasterza. Pomysłodawca i organizator kilkunastu edycji chełmskich konkursów poetyckich (ogólnopolskich): „Matka”, „Wiersze dzieciom” oraz trwającego od 1988r. „U progu Kresów”. Z pasji i zamiłowań etnograf, kolekcjoner kresowy, duchowy przewodnik po Kresach.

Założyciel Towarzystwa Rodzin Kresowych (1988), Nadbużańskiego Towarzystwa Kultury (1999) oraz Kresowego Zespołu „Sokoliki” (2004) w Chełmie. Laureat Literackiej nagrody im. A. Patkowskiego (Sandomierz 1999), nagrody literackiej KAJA Kazimierza Andrzeja Jaworskiego (Chełm 2005), literackiej Nagrody im. W. Hasióra Stowarzyszenia „Ars Populi” (Kraków-Zakopane 2005), wielu konkursów poetyckich. Częsty gość kresowych audycji radiowych, dziennikarz, antykwariusz.

W CIENIU TRZECH DĘBÓW

Imieniny Marszałka Piłsudskiego

W niedzielny poranek 20 marca 1927 roku okolicę Górki Chełmskiej zapełniły się pododdziałami jednostek wojskowych chełmskiego garnizonu. Żołnierzy zgromadziła uroczysta msza z okazji imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego obchodzonych 19 marca. Po raz pierwszy nadano im charakter nieformalnego święta państwowego, angażując żołnierzy, członków miejscowych organizacji społecznych oraz uczniów chełmskich szkół. Znaczenie i ranga nadana uroczystościom wynikały nie tylko z pro piłsudczyńskiego nastawienia dowódców i oficerów chełmskich formacji wojskowych, okazanego chociażby urialem żołnierzy stacjonującego w mieście 7. Pułku piechoty legionów w zamachu majowym ale także z licznych związków Chełma z Józefem Piłsudskim. Marszałek kilkakrotnie przebywał na ziemi Chełmskiej, głównie w okresie wojny polsko-bolszewickiej i zawsze ciepło wyrażał się o mieszkańcach miasta. Głównym organizatorem uroczystości był dowódca również stacjonującego w Chełmie 2. Pułku Artylerii Ciężkiej, pułkownik Jan Chmurowicz, który równocześnie w tym czasie pełnił funkcję komendanta garnizonu. Według jego relacji, uroczystości rozpoczęły się w sobotę 19 marca. O 12.30 miało miejsce wspólne śniadanie wszystkich oficerów garnizonu w kasynie oficerskim. Podobne spotkanie zorganizowano również w chełmskim kole Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa”, organizacji założonej w 1925 roku z inicjatywy Józefa Piłsudskiego i w której działała między innymi jego żona Aleksandra. O godzinie 17.30 odbyła się również uroczysta akademicka dla żołnierzy 7. Pułku Piechoty Legionów w wojskowym Kinie „Strzelec”, funkcjonującym w dawnej rosyjskiej cerkwi garnizonowej.

Zasadniczą część uroczystości przeprowadzono kolejnego dnia. Rankiem żołnierze obu chełmskich formacji (7. Pułku Piechoty Legionów i 2. Pułku Artylerii Ciężkiej) przemaszerowali w rejon Górki Chełmskiej pod dowództwem Pułkownika Stanisława Borowca, dowódcy 7. PP. O godzinie 9.50, przed wejściem na Górkę, pułkownik Chmurowicz przyjął raport dowódców 2. PAC do tego momentu gromadził się na ulicy Hrubieszowskiej, a 7. PP na ulicy Lubelskiej. Następnie żołnierze zajęli ustalone miejsca na placu przed kościołem Narodzenia NMP, administrowanym e tym czasie przez jezuitów.



O godz. 10.00 odbyła się msza polowa, odprawiona przez kapelana chełmskiego garnizonu i proboszcza parafii wojskowej pod wezwaniem św. Kazimierza, księdza majora Stanisława Warchałowskiego. Funkcjonująca w Chełmie parafia, obejmująca również Krasnystaw i Luboml, nie miała własnej siedziby i korzystała z gościnności dawnej katedry, która w ten sposób pełniła również funkcję kościoła garnizonowego.

Dosyć licznie zgromadzeni żołnierze zapełnili cały plac przed świątynią. Po mszy odbyła się defilada wojskowa, w trakcie której pododdziały przemaszerowały ulicą Lubelską od Górki Katedralnej do ogrodu miejskiego. Obok żołnierzy chełmskiego garnizonu w defiladzie wzięły udział formacji Przysposobienia Wojskowego (kolejarze, pocztowcy i uczniowie) oraz funkcjonariusze Policji Państwowej. O godz. 13.00 w Starostwie, którego siedziba znajdowała się w budynku dawnego kolegium pijarskiego przy kościele Rozesłania św. Apostołów, odbyła się uroczysta akademicka z udziałem władz powiatowych i miejskich. Całość imprezy zakończył capszyk o godz. 18.00. Pod tą rzadko obecnie używaną nazwą krył się przemarsz wojska ulicami miasta, z orkiestrą i zapalonymi pochodniami. Według relacji pułkownika Chmurowicza, w tym ostatnim punkcie uroczystości wzięła udział orkiestra 7 PP, jedna kompania tego pułku i pluton konny 2. PAC. Żołnierze z lampionami przejechali Lubelską, Młynarską, Reformacką do rogatki Hrubieszowskiej i ponownie Lubelską do koszar. Uroczystości zgromadziły sporą grupę mieszkańców Chełma i od tego momentu wpisały się na trwałe w kalendarz imprez patriotycznych.

Zbigniew Lubaszewski

Od Redakcji:

W dorobku wydawniczym utalentowanego chełmskiego historyka, Z. Lubaszewskiego znajduje się wiele innych interesujących i odkrywczych opowieści- będziemy je sukcesywnie na łamach „Wschodu” publikować.

Z KALENDARIUM ANDRZEJA RYBAKA „DZIEJE ZIEMI CHEŁMSKIEJ”

(kronika obejmuje okres od 981 do końca 1995 roku)

Rok 981

Według relacji Latopisu Nestora Grody Czerwieńskie opanował Włodzimierz - książę kijowski. „Idzie Włodzimierz na Lachów i zabiera im grody: Przemyśl, Czerwieńsk i inne miasta i te są do dnia dzisiejszego pod Rusią”. Nestor stwierdza przeto że grody zajęte przez Włodzimierza wchodziły w skład grodów lechickich, czyli polskich. Zgodnie z wieloma badaniami uważa się, że obszar Grodów Czerwieńskich pokrywał się z terytorium późniejszej ziemi chełmskiej lub jej częścią na lewym brzegu Bugu. [296,s.84; 312, s.11]

Rok 1001

Według podania książę Włodzimierz założył w Chełmie katedrę obrządku Wschodniego i umieścił w niej obraz Bogurodzicy. W uroczystościach przeniesienia relikwii świętych kniaziów - Borysa i Gleba- uczestniczył biskup Chełmski Jan. Wiadomość ta pochodzi z dzieła Phoenix... biskupa Jakuba Suszy, brak jest jednak jej potwierdzenia w innych źródłach historycznych. [449,s. 13; 481,s 14]

Rok 1018

Wyprawa kijowska Bolesława Chrobrego. Politycznym skutkiem wyprawy było osadzenie na tronie kijowskim spowinowaconego z Bolesławem księcia Świętopelka. Do Polski ponownie przyłączono Grody Czerwieńskie. [312,s. 11]

Rok 1073

Kronikarz Jan Długosz wspomina zamek chełmski jako budowlę równą zamkom we Włodzimierzu i Wołyniu (Gródku Nadbużnym).

Rok 1195

Bitwa pod Mozgawą. Książę Roman wspierał Leszka Białego w walce z Mieszkiem Starym. Bitwa została nie rozstrzygnięta, a sam Roman poniósł ciężkie straty i został ranny, co spowodowało wycofanie się księcia na Wołyn. [454,s.30]

Rok 1204

Kronika hipacowska wymienia jako najważniejsze osady książęce: Uhrusk, Wereszczyn, Stołp i Kummów.[435,s. 40]
Po raz pierwszy wzmiankowany jest Dorohusk. Był on prawdopodobnie książęcym grodem położonym na skrzyżowaniu ważnych szlaków: z Horodła przez Dorohusk, Uhrusk, Włodawę do Brześcia oraz z Chełma do Breścian.[416, s. 124]

Opracował:
Tukan

Od redakcji:

W następnych numerach będą prezentowane dalsze wybrane wydarzenia z „Kalendarium” dr Andrzeja Rybaka-Kierownika Centrum Wiedzy o Regionie w Chełmskiej Bibliotece Publicznej.

Z LITERATURĄ, TAŻ OD WSCHODU ZE „WSCHODEM”

Chwila z poezją

* * *

Świerszcze zmęczone
skrzypcowym koncertem
i żaby przestały rechotać.
Słowik już odszedł
do swej żony
bóbr do domu powraca.

A ja tu siedzę w nic sobótkową
I dumam o nocy czerwcowej.
Cudnie tak pachnie trawa na łące
i nie chce mi się wracać.

Więc chyba jeszcze zostanę tu trochę.
Poczekam na Ciebie, me Słońce.
Wtedy poczuję twoje promienie
jak pocałunki gorące.

Teresa Ciodyk

Dom w krainie słońca

Dlaczego tak się stało?
Pewnie to los sądzony,
że poszliśmy drogami
krętymi w różne strony.

Byliśmy jednym ciałem,
ale nie jedną duszą.
Kto wie...czy ci co tęsknią-
znowu spotkać się muszą.
Czy dwa razy to samo
nie zdarza się nikomu?
A może kiedyś razem
znow pójdziemy do domu...

Przez łąki pełne kwiatów
trzymając się za ręce
ku wyśnionej przystani
przez roje gwiazd, przez tęcze...

I będziemy ze sobą
już na wieczność- bez końca
w tym promiennym, szczęśliwym
domu w krainie słońca.

Jadwiga Edyta Lodwich

Gdzie marzenia

Gdzie marzenia się podziały,
które ze mną się dorastały?
Jak mi życie upłynęło?
Co mi dało? A co wzięło?

Czy z wyboru korzystałem?
Czy go w swoim życiu miałem?
Jakie było me zadanie?
Co się ze mną później stanie?
Czy świat wie że, że ja istnieję?
Z czego się naprawdę śmieję?
Ile książek przeczytałem?
Które z nich zapamiętałem?
Po co ludziom rozgłos, sława?
Po co szczęście i zabawa?
Po co smutek i cierpienie?
Po co samo udręczenie?
Kiedy modlić się należy?
Co wymagać od młodzieży?
Jak swe dzieci wychowywać?
Gdzie żyć, mieszkać, a gdzie bywać?
Kogo słuchać kogo cenić?
Co w swym charakterze zmienić?
Czy mam prawo rad udzielać?
Innych peszyć, czy ośmielać?

Jan Niemierko- Masiukiewicz

Kopiec

Zrobiony ze wspomnień
Popiołów i starych fotografii
Wypełniony przeszłością
Umocniony biografią
Ma kształt jednego życia
Bliskiego, drogiego, Twojego
Oddala się w pamięci
Do zaniku odwiecznego
Pod powieką obrazki
Smak zupy, zapach siana
Odpływają w łodzi bez wiosła
Jak noc przechodzi w rano
Pokryty mchem, płonącymi zniczami
Śniegową pierzynką
Mgłą o poranku, czasem kwiatami
Zamyka przeszłość klamrą bez klucza
Chowa tajemnice, sięga do wieczności
Kamieniem czasu przygniata.

Grażyna Rawicka

Ps.: Wiersze pochodzą z tomiku : Skarbczyk Pole-
ski który wydało Stowarzyszenie Twórców Kultury
Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego we Wło-
dawie w 2009 roku.

Opracował: *Lubart*

MICHALSKIEGO SZKICE DO PORTRETU WSPÓŁCZESNEJ LITERATURY

Wydana przed kilkoma tygodniami książka pt. „*Klucze i Słowa*” (2011) to kolejny wybór szkiców literackich Waldemara Michalskiego - poety, eseisty i redaktora lubelskiego kwartalnika „*Akcent*”. Michalski od 50 lat jest obecny we współczesnym życiu literackim. Przed kilku laty opublikował książkę pt. „*Słowa i twarze*” (2003), która w znacznej części dotyczyła polskiego życia literackiego na emigracji i dawnych Kresach. Była bardzo dobrze przyjęta przez czytelników i recenzentów. Jeszcze wcześniej, bo w roku 1984, wspólnie z Józefem Ziębą przygotował tom szkiców i wspomnień pt. „*Lublin literacki 1932-1982*”. Znalazły się tu eseje m.in. Anny Kamieńskiej, Marii Kuncewiczowej, Tadeusza Kłaka, Bogusława Wróblewskiego i wielu innych znanych autorów. Pozycja ta do dziś jest jedną z najważniejszych książek na temat życia literackiego w Lublinie i na Lubelszczyźnie.

Zainteresowania Michalskiego coraz częściej dotyczą polskiej literatury tworzonej na emigracji oraz na pograniczu polsko-ukraińskim i polsko-litewskim. Urodzony we Włodzimierzu Wołyńskim chętnie przypomina kresowe tradycje literackie w twórczości Łobodowskiego, Czechowicza (który w latach 1921-1925 był nauczycielem we Włodzimierzu), Janczarskiego, Iwaniuka, czy grupy poetyckiej „*Wołyń*”. Warto dodać, że Michalski wraz z żoną Stefanią od kilku lat pływają kajakiem po Prypeci i Dniestrze, znajdując „na kresowych szlakach” przyjaciół i bratnie literackie dusze... Nie przypadkowo w 2006 r., Waldemar Michalski otrzymał nagrodę im. Witolda Hulewicza „za prace redakcyjne i literackie, przybliżające nam Wołyń i współczesną Ukrainę”. Znany jest także jako organizator literackich sesji, spotkań, prelekcji (m.in. w Krzemieńcu, Łucku i Drohobyczu), konkursów i warsztatów literackich dla młodzieży. Wśród czytelników lubelskich zdobył sobie szczególne uznanie publikując antologię pt. „*Pięć wieków poezji o Lublinie*” (dwa wydania z 2004 i 2006 r.). Działalnością organizacyjną i popularyzatorską udowodnił, że jest pisarzem, dla którego wszystko, co literackie nie jest obojętne. Obszerny biogram i wykaz jego publikacji został zamieszczony m.in. w słowniku „*Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*” (t. 5, 1997).

„*Klucze i Słowa*” to książka, w której czytelnik znajdzie kontynuację zainteresowań Michalskiego

także lubelskim regionem, współczesną poezją i prozą. Warto zwrócić uwagę na ciekawy esej o twórczości zapomnianej już Wandy Śliwiny – często publikującej pod pseudonimem „*Jagienka spod Lublina*”. Czytelników z pewnością zainteresują szkice dotyczące Unii Lubelskiej widzianej oczami poetów (tu także pełny tekst traktatu unijnego), szkice o tradycjach czasopiśmienniczych i literackich Wilna i Wołynia (polskie i ukraińskie konteksty), o lubelskich latach Edwarda Stachury, o fenomenie poetyckim ks. Jana Twardowskiego (często spędzającym wakacje na Ziemi Lubelskiej), o listach Zbigniewa Herberta (listy „ze świata” i Kazimierza Dolnego). Jest też obszerny i ciekawy esej o tradycjach literackich Zamościa i Zwierzyńca. Są liczne sylwetki pisarzy lubelskiego regionu (m.in. Zbigniewa Strzałkowskiego z Lublina, Stanisławy Burdy z Hrubieszowa, Ryszarda Kornackiego z Międzyrzecza Podlaskiego, Andrzeja Misiury z Krasnegostawu, Arkadiusza Sanna z Chełma, Anny Filipiak z Puław, czy też Katarzyny Iwańczyk-Fowler z Krasnegostawu (obecnie już raczej na stałe w USA)). Zainteresowani twórczością pisarzy mieszkających poza granicami kraju znajdą informacje dotyczące twórczości: Bolesława Taborskiego (Londyn), Czesława Bednarczyka (Londyn), Romualda Mieczkowskiego (Wilno), Anny Frajlích (Nowy Jork). To tylko niektóre tematy i nazwiska obecne w książce „*Klucze i Słowa*”.

Jak zwykle teksty Michalskiego napisane są piękną i klarowną polszczyzną. Autor ma bowiem dar mówienia i pisania o rzeczach trudnych w sposób wyjątkowo przejrzysty i atrakcyjny. Przykładowo opublikowane w książce wspomnienia o Wojciechu Siemionie i Wojciechu Żukrowskim są relacjami o ludziach, których prywatność zawsze miała wymiar służby publicznej. W tekście o Żukrowskim warto zwrócić uwagę na listy Jana Pawła II kierowane do Żukrowskiego jako przyjaciela z lat okupacji i wspólnej pracy w kamieniołomach i Solvayu.

Profesor Tadeusz Kłak z Uniwersytetu Śląskiego odnosząc się do poetyki szkiców literackich Waldemara Michalskiego, zauważył, że są one bardzo osobiste, a jednocześnie odwołują się do obszernego zasobu informacji zawartych w istniejących już opracowaniach książkowych czy innych publikacjach. Dzięki temu czytelnik uzyskuje bogaty obraz prezentowanych i analizowanych zjawisk, a sam autor pozostaje po norwidowsku - jak tego wymaga etos krytyka i badacza - wierny wobec źródeł. („*Akcent*” 2009, nr 3 s. 101).

„*Klucze i Słowa*” kontynuują znamiona jego piarstwa. Dla czytelników jest to dobra okazja uzupeł- »

nienia wiedzy o tym, co we współczesnej literaturze jest ważne i ciekawe, warte zainteresowania. Książka, jak sądzę, spełni ważną rolę informacyjną w doborze interesujących lektur, a dla młodych czytelników stanie się „kluczem” otwierającym perspektywę na ciekawą współczesną literaturę. Niewątpliwie nowy wybór szkiców literackich Waldemara Michalskiego zasługuje na to, aby być dostępnym w bibliotekach szkolnych i czytelniach publicznych.

Joanna K. Wýsocka

Waldemar Michalski: „Klucze i Słowa. Szkice literackie”.

Wydawnictwo Bestprint, Lublin 2011.



Waldemar Michalski – fot. Jerzy Jura Jędrzejek

PACYFIKACJA WSI JAMY

8.03.1944 R.

Wieś Jamy jest przedmieściem Ostrowa Lubelskiego. W czasie okupacji niemieckiej podobnie jak w Ostrowie ludność była włączona w powszechny ruch konspiracyjny. W pobliskich lasach Parczewskich liczne oddziały partyzanckie miały tam swoją stałą bazę operacyjną. Dlatego Ostrów i okoliczne wsie czyli Jamy, Bójki, Babianka, Rudka Starościńska i Jedlanka, ściśle współpracowały z ruchem konspiracyjnym. Z tego powodu Niemcy wykazywali szczególne zainteresowania tymi miejscowościami. Powodowało to, że ich mieszkańcy byli stale narażeni

na działania represyjne okupanta.

Zaowocowało to pacyfikacją wsi Jamy. Wczesnym rankiem 8 marca 1944 r. oddziały niemieckie otoczyły wioskę i rozpoczęły akcję. Żołnierze otoczyli miejscowość, penetrowali domy, rabowali cenniejsze przedmioty i wypędzali ludzi na zewnątrz. Kolejno podpalali budynki, które stały w zwartej zabudowie i były kryte strzechą, co powodowało, że paliły się bardzo szybko i doszczętnie. Wielu ludzi usiłowało się kryć w piwnicach, spiżarniach, kopcach do przechowywania ziemniaków, krzewach i poza drzewami. Żołnierze przeprowadzający akcję wynajdywali ich i zabijali. Ponadto około czterdziestu ludzi spędzili na jeden plac i dokonali egzekucji strzelając z karabinu maszynowego. Dużą grupę zapędzono do jednej z obór, którą podpalono. Uciekających przed ogniem zabijano, pozostali spłonęli żywcem. Spłonęli też ci co ukryli się w piecach do pieczenia chleba, rozżarzone cegły spowodowały całkowite spalenie ciała; pozostały tylko zwęglone czaszki. Tylko nielicznym udało się uniknąć masakry. Bywały też sporadyczne przypadki darowania życia kilku dzieciom lub ocalenia poszczególnych dorosłych, kiedy żołnierze udawali, że nie widzieli ukrywających się. Ale były to naprawdę tylko wyjątki. W ciągu kilkunastu godzin cała wioska zniknęła z powierzchni ziemi. Wczesnym popołudniem oddział pacyfikacyjny opuścił teren. Z około 220 różnego rodzaju budynków uchował się tylko jeden dom mieszkalny i jedna stodoła. O tragedii świadczyły jedynie murowane stropy piwnic, popalone drzewa i ciała zamordowanych. Na zgliszczach można było zobaczyć zwęglone szczątki ludzkie, a więc nogi, ręce lub oddzielnie ułożone głowy. W dniu 8 marca 1944 r. wioska została spalona, zamordowano mieszkańców czyli 152 osoby, w tym 95 kobiet i 57 mężczyzn. Najmłodszą ofiarą była 6-ciomiesięczna dziewczynka a najstarszym 83-letni mieszkaniec. Wśród zabitych znalazło się aż 31 dzieci poniżej 10 roku życia, przy czym troje kilkuniesięcznych. W grupie wiekowej 11-20 lat zostało 12 zabitych, w grupie 21-30 lat – 6 zabitych, od 31-40 lat – 15 osób, od 41-50 lat – 26 osób, od 51-60 lat także 26 osób, od 61 - 70 lat – 23 osoby. Od 71-80 lat – 12 osób i 1 mężczyzna w wieku 83 lat /1/. Było także kilku rannych. Ci którzy przeżyli, ponieważ w tamtym dniu przebywali poza wioską, pozostali bez dachu nad głową, utracili cały swój majątek a tragedia pozostawiła trwałe ślady w ich psychice. Wiele dzieci zostało sierotami, poginęły całe rodziny. Należy zaznaczyć, że pierwszej, a także trwałej, długoletniej pomocy udzielili natychmiast mieszkańcy Ostrowa i okolicznych wiosek. Szybko zorga-

nizowano pomoc, rannych odwieziono do szpitala w Lubartowie, przygarnięto wszystkich którzy utracili domy oraz inwentarz.

Należy też zaznaczyć, że zbrodnia we wsi Jamy była jedną z 769 egzekucji jakie miały miejsce na ziemiach polskich. Pochłonęły one 19 790 ofiar. Z tego 260 egzekucji, a więc 34% wszystkich przypada na województwo lubelskie. Jamy znalazły się w grupie 21 wiosek, w których dokonano egzekucji ponad 100 osób. Z tych 21 wsi aż 11 przypada na Lubelszczyznę. /2/

Usiłując ustalić przyczynę pacyfikacji Jam należy zaznaczyć, że dnia poprzedniego czyli 7 marca 1944 r. do wioski przyjechała grupa Turkmenów, nazywanych popularnie Własowcami, po zażądaniu kwater na nocleg i po nakazanej kolacji, pod wpływem alkoholu zachowywali się agresywnie, zwłaszcza wobec kobiet. Podobno mieszkańcy zawiadomili partyzantów z sąsiedniej wsi Babianka, którzy zaatakowali Turkmenów. W wyniku strzelaniny kilku własowców zostało zabitych a kilkunastu zbiegło do Ostrowa i zawiadomiło Niemców w Parczewie. Wczesnym rankiem przybyła grupa ekspedycyjna, zabrała swoich zabitych i rannych i rozpoczęła pacyfikację. Nie jest pewne czy mord w Jamach był wynikiem zemsty za nocną partyzancką akcją czy też poprzednia grupa przybyła po to żeby przygotować teren do planowanej obławy na tereny lasu Parczewskiego. Ta druga wersja wydaje się bardziej prawdopodobna, przecież bardzo trudno byłoby zorganizować w ciągu kilku godzin tak dużą grupę ekspedycyjną i przetransportować ją pociągiem i to w celu zemsty za poległych żołnierzy ale nie Niemców. Chyba raczej była to planowana obława leśna a skończyła się na wymordowaniu wioski. Niemcy w tamtym czasie bardzo niechętnie penetrowali las.

Marian Markiewicz
Towarzystwo Ziemi Ostrowa Lubelskiego

1/ podano za J. Kiełboń: „Pacyfikacja wsi Jamy”. Ostrów Lubelski 2004, s.34.

2/ podano. za: Cz. Madejczyk i S. Lewandowska: „Hitlerowski terror na wsi polskiej 1939-1945. Ze-stawienie większych akcji represyjnych”. Warszawa 1965, s. 10.

KROKODYLOWA FETA TUŻ TUŻ



Czemu krokodyl zadomowił się w Okunince?

A to dlatego, że co roku w Okunince, na jego cześć odbywają się koncerty, konkursy, gry i zabawy. W tym roku, 16 lipca, po raz dwunasty nad Jeziorem Białym odbywać się będzie Krokodylowy Weekend. Głównym punktem imprezy będą jak zawsze wybory Miss Krokodyla i na pewno na plaży nie zabraknie ślicznych dziewcząt, rywalizujących o ten tytuł. Zwieńczeniem obchodów Krokodylowego Weekendu będzie koncert gwiazdy wieczoru, którą w tym roku zostanie JAMAL. Oprócz koncertów, na scenie odbywać się będą konkursy dla publiczności, zarówno tej pełnoletniej, jak i najmłodszej. To z myślą o tych ostatnich co roku prezentujemy na scenie specjalny blok rozrywkowy. Na koniec niebo rozbłyśnie kolorami tęczy w pokazach sztucznych ogni.

Tegoroczna impreza odbywać się będzie w ramach projektu „Kresy piękne z natury” program promocji walorów turystycznych i kulturowych centrum turystyczno – rekreacyjnego Okuninki nad Jeziorem Białym jako markowego produktu Gminy Włodawa i Województwa Lubelskiego”.

Od lat dobrym duchem imprezy jest Radio Lublin, które na stałe wkomponowało się w krokodylowe obchody w Okunince. Dzięki tej rozgłośni i profesjonalnej organizacji, krokodyl rozstawił się na cały kraj, a stały termin – trzeci weekend lipca, powoduje, że Okuninka w tym okresie przeżywa ogromne obłożenie turystów, żądnych dobrej zabawy.

Marta Wawryszuk

ROZŚPIEWANE BIAŁE

czyli XVII Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej – Białe'2011

Już po raz siedemnasty w Okunince nad Jeziorem Białym odbywać się będzie Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej Białe'2011. W tym roku, jak i w poprzednim, impreza realizowana będzie w ramach projektu „Kresy piękne z natury - program promocji walorów turystycznych i kulturowych centrum turystyczno – rekreacyjnego Okuninki nad Jeziorem Białym jako markowego produktu Gminy Włodawa i Województwa Lubelskiego”. Powołane przez organizatora jury oceni zespoły i solistów w kategoriach wiekowych 6-10 lat, 11-13 lat i 14-16 lat. Uczestnicy imprezy zaprezentują dwie piosenki o tematyce dowolnej. Preferowane będą piosenki premierowe, autorskie, dotąd nigdzie nie publikowane o ciekawej treści i melodyce. Przy ocenie wykonawców brany będzie pod uwagę dobór repertuaru do możliwości wiekowych wykonawcy, interesujące wykonanie utworów, własna interpretacja oraz ogólny wyraz artystyczny. Uczestnicy festiwalu walczyć będą w swoich kategoriach wiekowych o Złotą, Srebrną i Brązową Łódkę. Do głównych celów festiwalu należy prezentacja i promocja polskiej piosenki dla dzieci i młodzieży oraz prezentacja dorobku artystycznego solistów i zespołów, inspirowanie do poszukiwań nowych form pracy artystycznej, a także stwarzanie możliwości wymiany doświadczeń pedagogów, instruktorów oraz młodych artystów.



Festiwal zagościł na stałe w kalendarzu imprez kulturalnych gminy Włodawa, i z roku na rok zyskuje na popularności. Liczba chętnych jest tak duża, że organizatorzy prowadzą system naboru, oparty na kolejności zgłoszeń uczestników, a i tak co roku sięga on 120 osób. W swojej kilkunastoletniej historii na festiwalowej scenie swoje pierwsze kroki estrado-

we stawiały niektóre z dzisiejszych gwiazd piosenki młodzieżowej, między innymi Georginia Tarasiuk, Agata Żelazowska, Bartłomiej Kawalek czy Julia Trojanowska - laureaci ogólnopolskich programów muzycznych oraz międzynarodowych festiwali piosenki dziecięcej i młodzieżowych. Popularność festiwalu „Białe” bierze się z atmosfery imprezy. Nie ważna jest tu rywalizacja, tylko przyjaźń i dobra zabawa. Nagrody i trofea dodają jedynie smaku wakacyjnym przygodom z piosenką.



Pomysłodawcami imprezy byli Waldemar Lipiński oraz Janusz Włodarczyk, którzy na co dzień pracowali w ówczesnym Gminnym Ośrodku Kultury gminy Włodawa. Dzięki ich zaangażowaniu festiwal piosenki w Okunince zyskał aprobatę środowisk muzycznych na Lubelszczyźnie. Starania organizatorów przyniosły imprezie najpierw rangę wojewódzką, a obecnie Festiwal ma charakter otwarty, nie ograniczając się do jednego województwa.

Od samego początku symbolem Festiwalu jest łódka z rozwiniętym żaglem. Mimo, że ten symbol jest niezmienny od 17 lat, zmienia się co roku forma i kształt statuetki. Były trofea rzeźbione w drzewie, odlewane z gipsu, szklane, metalowe i z tworzyw sztucznych. Dzięki tej różnorodności nasi stali bywalcy i zwyczajcy w poszczególnych latach nie mają identycznych pamiątek festiwalowych. Zmienia się również komisja konkursowa, która co roku składa się z fachowców w dziedzinie kształcenia wokalnego i instrumentalnego, nauczycieli akademickich, muzyków i instruktorów. Młode talenty oceniał między innymi Janusz Maleńczuk, rozślawiony dzięki piosence „Jesteś częścią mnie”, promującej serial telewizyjny „Barwy szczęścia”.

Skąd czerpiemy entuzjazm na kolejne edycje? Otóż nie ma nic wspanialszego od dziecięcego śpiewu, który woda niesie na drugą stronę jeziora, a ptaki

roznoszą po okolicznych lasach Sobiborskiego Parku Krajobrazowego. To te radosne piosenki, co roku rozpoczynają wakacyjny wypoczynek nad Jeziorem Białym i tylko dzięki temu, jak wierzymy, jest on zawsze udany.

Marta Wawryszuk



WŁODAWA KUSI MIĘDZYNARODOWYM FOLKLOREM

Specyficzne położenie Włodawy, egzotyczna przyroda biorezerwatu w Euroregionie Bug, a przede wszystkim wielka gościnność i otwartość mieszkańców – ta mikstura sprawia, że małe miasto nadgraniczne staje się przez kilka dni w roku stolicą folkloru. To w zupełności wystarczy, by ludzie uczestniczący w tej kulturalnej uczcie żyli nią przez następne 12 miesięcy.

O wyjątkowości Międzynarodowego Poleskiego Lata z Folklorem nie trzeba nikogo przekonywać. Niezmiennie od 21 lat impreza cieszy zarówno publiczność, jak i wykonawców. Odkąd sięgnąć pamięcią, mały włodawski amfiteatr pękał w szwach za każdym razem, gdy odbywały się w nim spotkania z folklorem. By podziwiać odmienne tańce czy stroje, zjeżdżają goście zarówno z Polski, jak i zza granicy. Przybyłych z odległych krajów artystów, prezentujących swoją kulturę narodową, oklaskuje kilkutysięczna widownia. Nic dziwnego. Nie co dzień zdarza się okazja, by podziwiać zespoły z Chin, Indii, Izraela,



Nowej Zelandii czy Kenii. Dodajmy do tego parady ulicami miasta, Nabożeństwa Ekumeniczne oraz koncerty kapel na włodawskim rynku. Jeszcze bardziej kuszący jest fakt, że organizatorzy nie oddzielają wykonawców murem od publiki, wręcz odwrotnie stwarzają im okazję do integracji. I tak mieszają się języki, stroje i zwyczaje. Do każdego z artystów można zwrócić się osobiście, dzielić się wrażeniami, wymieniać doświadczeniem. W tym czasie Włodawa rozkwita. W lokalach i na skwerkach słychać wieczorami muzykę. Nawet po kilkugodzinnych występach goście uczą nas tańczyć, bawić się – oddają nam część swojej kultury. W sklepach słychać wrzawę, licytacje. Dzieci zbierają autografy, dorośli robią pamiątkowe zdjęcia. Całe to niespełna tygodniowe przebywanie ze sobą owocuje przyjaźniami, wieloletnimi znajomościami, korespondencją czy odwiedzinami. Właśnie dlatego „festiwalowa Włodawa” pełni tak ważną kulturotwórczą rolę na Lubelszczyźnie. Od 21 lat Poleskie Lato z Folklorem organizuje Włodawski Dom Kultury. Doświadczenie i wspomniane przyjaźnie sprawiają, że z roku na rok koordynatorzy zaskakują czymś zupełnie nowym. Należy tu wspomnieć o tzw. kioskach świata, w których znajdziemy upominki rękodzieła ludowego poszczególnych krajów i towarzyszące im rodzime kiermasze spożywcze. WDK od wielu lat poszerza zasięg koncertowania przyjezdnych grup o występy w okolicznych miejscowościach i sąsiednich miastach m.in. w Okunince, Różance, Hannie, Chełmie, Krasnymstawie, Lublinie czy Zamościu. W tym roku na deskach włodawskiego amfiteatru zobaczymy zespoły z Francji, Kenii, Kolumbii, Indii, Macedonii, Ukrainy, Meksyku, Tajlandii i oczywiście z Polski.



Zapraszamy serdecznie do zapoznania się ze szczegółowym programem imprezy »

XXI MIĘDZYNARODOWE POLESKIE LATO Z FOLKLOREM - PROGRAM

12 lipca – Wtorek

17:00

Parada uliczna grup festiwalowych (4 krótkie prezentacje)

18:00 (Amfiteatr)

Uroczyste otwarcie festiwalu, podniesienie flag państwowych, prezentacje grup festiwalowych (15 minut każda grupa)

13 lipca – Środa

11:00 – 12:30 (Mała scena w rynku)

“*Muzyka Świata*” - muzyczne prezentacje kapel grup biorących udział w festiwalu: Francja, Kenia, Kolumbia

15:00 - 16:00 (Amfiteatr)

Blok programowy dla dzieci

17:00

Wyjazd zespołu ukraińskiego „Volynyanochka” na koncert do DPS Różanka

17:00 (Amfiteatr)

Koncert festiwalowy:

Kendal’h Aodoù An arvor - Francja

“*Pith of Africa*” Musical and dancing group - Kenia

Folk Group “Taundama” - Kolumbia

21:00 (Amfiteatr)

Koncert muzyki folkowej – Grupa “*REDLIN*”

14 lipca – Czwartek

11:00 – 12:30 (Mała scena w rynku)

“*Muzyka Świata*” - muzyczne prezentacje kapel grup biorących udział w festiwalu: Indie, Macedonia, Ukraina

12:30

Wyjazd zespołu kolumbijskiego “*Tundama*” na koncert do ZK Włodawa

15:00 - 16:00 (Amfiteatr)

Blok programowy dla dzieci

17:00 (Amfiteatr)

Koncert festiwalowy:

Folk dances of India “Nrutyeswar” - Indie

Kud “*Goce Delcev*” - Macedonia

The Folk Dance Ensemble „*Volynyanochka*” - Ukraina

21:00 (Amfiteatr)

Koncert muzyki folkowej – Martyna Jakubowicz z zespołem

15 lipca – Piątek

11:00 – 12:30 (Mała scena w rynku)

“*Muzyka Świata*” - muzyczne prezentacje kapel grup biorących udział w festiwalu: Meksyk, Tajlandia, Polska

15:00 – 16:00 (Amfiteatr)

Blok programowy dla dzieci

17:00 (Amfiteatr)

Koncert festiwalowy:

Campania Folklorica “Orizaba” - Meksyk

“*Petchabun*” Folklore Group - Tajlandia

Zespół Tańca Ludowego “Polesie” - Polska

21:00 (Amfiteatr)

Koncert muzyki folkowej – Grupa “*ZAJAZD*”

16 lipca – Sobota

10:00 (Cerkiew Prawosławna p.w. NMP)

Modlitwa w intencji uczestników festiwalu

11:00 (Kościół p.w. Św. Ludwika)

“*Msza Świata*” - Nabożeństwo ekumeniczne

18:00 (Amfiteatr)

Koncert galowy “*Bal Świata*”, prezentacje grup (15 minut każda grupa). Wręczenie upominków festiwalowych, uroczyste zakończenie festiwalu, pokaz ogni sztucznych.

Inicjatorem i opiekunem merytorycznym tego wydarzenia jest C.I.O.F.F. Organizacja patronuje ponad 250 podobnym imprezom. Stanowisko gospodarza piastuje nieprzerwanie od 1991 roku Zespół Tańca Ludowego „*Polesie*”. Szczegółowe informacje są dostępne na stronie wdk.wlodawa.pl.

Podobnie jak w ubiegłym roku Festiwal „Międzynarodowe Poleskie Lato z Folklorem” realizowany jest w ramach projektu „Program promocji walorów

kulturowych i turystycznych Włodawy-Miasta Trzech Granic i Trzech Kultur” współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2001-2013. Realizatorem projektu jest Gmina Miejska Włodawa.”

Renata Włostowska



PROGRAM
REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



WOJEWÓDZTWO
LUBELSKIE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



POLSKO-UKRAIŃSKIE SPOTKANIA MISTRZÓW SŁOWA



Od czterech już lat w Lublinie i Łucku odbywają się lustrzane konkursy: Ogólnopolski Konkursu Recytatorski Poezji i Prozy Ukraińskiej oraz Konkurs Recytatorski Poezji i Prozy Polskiej na Ukrainie. Laureaci obydwu turniejów biorą udział w Polsko-Ukraińskich Spotkaniach Mistrzów Słowa. W tym roku impreza trwała trzy dni.

28 kwietnia odbyły się eliminacje wojewódzkie VI Ogólnopolskiego Konkursu Poezji i Prozy Ukraińskiej, w których wzięło udział 38 recytatorów i 10 śpiewających poezję. Podobne eliminacje w Konkursie Poezji i Prozy Polskiej na Ukrainie odbyły się 11 marca br. w Łucku.

Podczas obu tych turniejów wyłoniono 33 recytatorów i 8 śpiewających poezję, którzy wzięli udział w finale IV Polsko-Ukraińskich Spotkań Mistrzów Słowa. Międzynarodowe jury w składzie: Andrij Bondar, Marian Kamecki, Taras Kompaniczenko, Anna Korzeniowska-Bihun i Barbara Prokopowicz postanowiło nagrodzić w kategorii literatura polska: Danutę Nauholnyk ze Lwowa, Viktoriję Ostapchuk i Viktoriję Polischuk z Łucka; w kategorii literatura ukraińska: Filipa Krzyśka i Anetę Włodarczyk z Ostrowca Świętokrzyskiego oraz Magdalenę Świerczyńska ze Skarżyska Kamiennej.

W Turnieju Poezji Śpiewanej nagrodzono: Ilonę Szemro z Dębina, Faustynę Pintal z Biłgoraja i Paulinę Łuciuk z Lublina.

Tegoroczne SMS-y, jak potocznie mówi się o tym wydarzeniu, rozpoczęło spotkanie z ukraińskim pisarzem młodego pokolenia, poetą, literaturoznawcą

i tłumaczem Andrijem Bondarem pod tytułem „*Poznać klasę*”, prowadzone przez tłumacza Bogdana Zadurę. Odbyły się również warsztaty dla uczestników prowadzone przez aktorkę stołecznego Teatru ATENEUM - Barbarę Prokopowicz oraz zajęcia dla instruktorów pracujących z recytatorami i grupami teatralnymi, które przygotował teatrolog, reżyser, instruktor teatralny – Marian Kamecki.

PU SMS to przede wszystkim spotkania młodzieży, instruktorów, działaczy kultury, ale także przedstawicieli środowisk akademickich, władz lokalnych i konsularnych. W tym roku Spotkania Mistrzów Słowa odbyły się pod patronatem m.in. Ambasadora Ukrainy w RP Markijana Malskiego, Konsula Generalnego Ukrainy w Lublinie Oleha Horbenko, Konsula Generalnego RP w Łucku Tomasza Janika, Marszałka Województwa Lubelskiego Krzysztofa Hetmana oraz Prezydenta Miasta Lublin Krzysztofa Żuka. Wśród organizatorów oprócz Centrum Kultury w Lublinie należy wymienić chociażby Zakład Filologii Ukraińskiej UMCS, Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów i Towarzystwo Ukraińskie.

Konkurs na stałe zagościł w kalendarzu kulturalnym imprez Lublina. Stanowi on doskonały pretekst do spotkań z kulturą polską i ukraińską, sprzyja łamaniu stereotypów, zacieśnianiu polsko-ukraińskiej przyjaźni oraz umacnianiu partnerstwa miast Lublina i Łucka.

Anna Choma

A NA IMIĘ MU JEST KOMISARZ ZYGA MACIEJEWSKI...

Tytuł recenzji nie bez kozery odnosi się do trzeciej części tryptyku autora bardzo popularnych w ostatnich latach powieści kryminalnych typu retro „*A na imię jej będzie Aniela*”. Pozostałe dwie to: „*Morderstwo pod cenzurą*” oraz „*Kino Wenus*”, a w planach przewidziane są dalsze części.

Marcina Wrońskiego można uznać za jednego z najpoczytniejszych lubelskich pisarzy. Gdyby ktoś zapytał mnie jakich mamy wybitnych lubelskich twórców literatury, do głowy z pewnością przyszedłby jako pierwszy Józef Czechowicz (kryjący się z nota bene w powieściach Wrońskiego pod postacią Jerzego Trąbicza), ale jako następni związani z Lublinem wybitni poeci znani szerszemu kręgowi publiczności zjawiliby się z pewnością Anna Kamińska, Julia Hartwig czy Edward »



Stachura. Sami poeci, o których uczymy się w szkole. Ja do kręgu pisarzy lubelskich znanych w całej Polsce dołączyłabym Marcina Wrońskiego prezentującego inny kawałek literatury, nie literatury pięknej, nie literatury strof lirycznych, ale kryminalną prozę, literaturę popularną w jakże świetnym wydaniu, jakże wciągającą. Za ten rodzaj pisarstwa Marcin Wroński powinien być nie w kanonie lektur szkolnych, ale w kanonie lektur każdego Lublinianina, a z pewnością każdego miłośnika prozy spod znaku Agaty Christie.

Bohaterem jego powieści staje się miasto, zapomniane nieco, lub też raczej niestety nieznane jeszcze szerszej publiczności. Miasto prowincjonalne, po wie ktoś, miasto piękne z jedynym tak magicznym Starym Miastem na całym świecie, miasto z przeszłością wielokulturową, której echa odzywają się w nas wciąż na nowo, miasto Polski B rzuci ktoś rozgoryczony, miasto pretendujące do europejskiej stolicy kultury 2016, miasto nieodkryte... jeszcze. Miejmy nadzieję, że dzięki prozie Wrońskiego polscy czytelnicy zachęcenі obrazem przedwojennego i wojennego Lublina zechcą ten „prowincjonalny” zakątek odwiedzić i przekonać się, że tu, gdzie przed II wojną światową geograficznie był środek Polski, obecnie przechowuje się duch kresowości.

Tryptyk lubelskiego pisarza rozpoczyna najlepsze bodaj „*Morderstwo pod cenzurą*” oscylujące wokół

Marcin Wroński – fot. źródło: lublin.naszemiasto.pl

śledztwa prowadzonego przez Zygmunta Maciejewskiego, zwanego „Zygą”, nad morderstwem popełnionym na redaktorze jednej z lubelskich prawicowych gazet początku lat 30-tych XX wieku. Jaki był motyw zbrodni? Polityczny, finansowy, zemsta? Polecam sprawdzić osobiście. Druga część tryptyku „*Kino Wenus*” wprowadza czytelnika w niebezpieczny lubelski półświatk alfonsov i prostytutek, a nawet początków filmów pornograficznych z morderstwem popełnianym na młodych Żydówkach. W tej części serwuje Wroński spacer nie tylko po przedwojennym, ale nieistniejącym już dziś niestety żydowskim Lublinie ciągnącym się na obrzeżach Starego Miasta wokół podzamcza. Próżno by szukać dziś tych miejsc, pozostały jedynie relikt w postaci ul. Lubartowskiej, czy kilku innych pomniejszych zaułków. Zachęcam więc czytelnika do spaceru z książką, by odtworzyć w wyobraźni miasto-widmo, które w „*Kinie Wenus*” jest topograficznym siedliskiem biedy, sutenerstwa, prostytucji, ale też miejscem zwykłego życia lubelskich Żydów. W trzeciej części z kolei „*A na imię jej będzie Aniela*” żydowski Lublin zamieniony został w getto, miejsce pełne strachu i nielegalnego handlu, które wkrótce bezpowrotnie zostanie starte na pył przez nazistów. Komisarz, tym razem działający w szeregach niemieckiej policji, prowadzi sprawę morderstw polskiej

dziewczyny oraz folksdojczki. Kryterium rasowe nie ma dla niego znaczenia, liczy się ujęcie mordercy.

Przez kolejne części kryminałów prowadzi nas postać komisarza II komisariatu policji w Lublinie Zygiego Maciejewskiego, ponurego brutala, wyglądającego jak bandyta, niezbyt dbającego o wygląd fizyczny, borykającego się z trudnościami finansowymi samotnika, który przez skłonność do alkoholu i pracoholizm stracił żonę, a w kolejny związek z pielęgniarzką Różą, wchodzi mówiąc oględnie, bardzo ostrożnie, bojąc się zaangażować (czytaj skrzywdzić kolejną kobietę). Maciejewski wbrew swemu wizerunkowi zewnętrznemu jest uczciwym gliną, gotowym poświęcić wygodne życie rodzinne na rzecz ścigania przestępców i oczyszczania miasta z potencjalnych morderców i gwałcicieli. Co więcej, Zyga jest gliną do szpiku kości, tak, iż nawet w ostatniej części serii dziejącej się już w Lublinie wchodzącym w skład Generalnego Gubernatorstwa, Maciejewski decyduje się zostać w szeregach Kripo, by ścigać przestępców, nie w imię współpracy z nazistami, o co zapewne podejrzewa go polska społeczność, lecz w imię sprawiedliwości, ochronny ludzkiego życia przed zdeprawowanymi jednostkami, którzy tym chętniej działają w czasach hitlerowskiej okupacji.

Literatura Wrońskiego wpisuje się w popularny nurt kryminałów dla których tłem i miejscem akcji jest miasto. Wrocław czy Lwów ma swojego Marka Krajewskiego, Kraków Mariusza Wollnego, czy Małgorzatę i Michała Kuźmińskich, Warszawa Konrada Lewandowskiego, Lublin ma Marcina Wrońskiego – nie bójmy się tego powiedzieć, jednego z najlepszych współczesnych polskich autorów powieści kryminalnych w nurcie retro.

Monika Durska

NO STYCZNIOWA

LUDOWE PODANIA HISTORYCZNE

Ludowe podania utrwaliły pamięć o okrucieństwach wroga, determinacji i patosie walki powstańców.

Bogdanowicz

Kazimierz Bogdanowicz (1837-1863) – należał do najenergiczniejszych i najodważniejszych dowódców

powstania. O jego dzieciństwie i latach młodzieńczych niewiele wiadomo. Pochodził z niezbyt zamożnej rodziny ziemiańskiej. Nauki pobierał w gimnazjum lubelskim, po ukończeniu którego powrócił do rodzinnego majątku i gospodarzył wspólnie ze starszym bratem, Janem. Włości nie były zbyt rozległe, ziemia niezbyt urodzajna, Kazimierz wziął więc w dzierżawę nieodległą wieś Łowcze.

W powstaniu nie stoczył wielu bitew, nie odniósł olśniewających zwycięstw, jego kompania trwała zaledwie kilka tygodni. A jednak w legendzie urósł do miana niezwykłego rycerza, herosa ponoszącego śmierć za ojczyznę, a nawet kandydata do polskiego tronu.

Skąd ta legenda?

Bez wątpienia na jej powstanie miała wpływ atmosfera domu Bogdanowiczów. Z polecenia przedstawiciela tego rodu nauczyciel wiejskiej szkółki w Nadrybiu uczył dzieci pieśni narodowych. W każdą niedzielę ten dziecięcy chór wieziony był do kościoła w Puchaczowie i pieśniami nie tylko uświetniał nabożeństwa, ale rozbudzał uczucia patriotyczne wśród okolicznej ludności.

Nie były to praktyki powszechne. Adam Słotwiński, pisarz z Bełżyc, w swej książeczce Wspomnienia z niedawnej przeszłości (wydanej własnym nakładem w Krakowie w 1892 roku, a przypominanej sto lat później przez lubelskie „Norbertinum” w nakładzie dwustu egzemplarzy napisał:

„Inteligencja i wykształcenie szlachty miejscowej oprócz niektórych bardzo rzadkich wyjątków, niezmiernie wiele pozostawiały do życzenia. Nieumiejętność ortograficzna była na porządku dziennym. Jedynie paplanina francuska i to niekoniecznie poprawna, emancypowała ich i wyróżniała od mas w zupełnej pogrążonej ciemności. W tej jednak jałowej pod względem duchowym i umysłowym okolicy odznaczali się, jak brylanty w śmieciach, dwaj dzielni ludzie, obywatele ziemscy, a mianowicie: Adolf Smorczewski ze Żdzanneg, zdolny, pracowity, braterską swych włościan otaczający opieką rolników i Jan Bogdanowicz z Nadrybia, dobry, serdeczny towarzysz a odważny patriota”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego w Królestwie Polskim obaj braci weszli do struktur tajemnego państwa polskiego. Jan Bogdanowicz szybko zyskał uznanie w obozie czerwonych, został zastępcą członka Komitetu Centralnego, sprawował z jego ramienia nadzór nad Rusią oraz województwem podlaskim i lubelskim. W grudniu 1862 roku nie uniknął aresztowania, osadzono go w twierdzy zamoyskiej.

Kazimierz w tym czasie całą swą energię skupił na zorganizowaniu oddziału powstańczego. Gromadził »

broń i zapasy amunicji. Z gronem przyjaciół prowadził ćwiczenia w strzelaniu, szermierce i jeździe konnej. W pierwszych dniach powstania mógł stanąć na czele zorganizowanego i własnym sumptem wyekwipowanego oddziału złożonego z ochotników. Historycy polscy przytaczają w tym miejscu relację rosyjskiego dziejopisa Powstanie Styczniowe – Berga, według którego „oddział ten umundurowany liczył 400 osób w brązowych świtkach z czarnymi pasami i czarnymi, barankowymi konfederatkami o różnokolorowych kokardach. Jazda, 60 koni, miała granatowe mundury, barankowe czapki i brązowe burki. Piechota była uzbrojona w strzelby myśliwskie. Dalekonośnej broni było niewiele. Kawaleria miała lance z białoczerwonymi chorągiewkami, płaszcze i pistolety”. Polscy historycy dodają jeszcze, iż oddział posiadał także sztandar o barwach narodowych, zaś dowódca prowadził obozową kancelarię. Uważają jednak, że liczby piechoty podane przez Berga są dwukrotnie zawyżone, nie oponują, gdy mowa o tym, że partia w pierwszych dniach powstania należała do najlepiej zorganizowanych i wyposażonych.

W nocy z 22 na 23 stycznia Kazimierz Bogdanowicz, mianowany przez Leona Frankowskiego naczelnikiem powiatu chełmskiego, miał zaatakować Chełm. Plan planem, a garnizon był silny, sukces mogło zapewnić jedynie zaskoczenie. Niestety, do zaskoczenia nie doszło. Znalazł się zdrajca, doniósł o koncentracji powstańców we dworze w Bukowej Małej. Dowódca chełmskiego garnizonu znał swój fach, rzucił do Bukowej szwadron ułanów. Podjazd wpadł z nienacka do obozowiska i ujął kilku powstańców, wśród nich Bogdanowicza. Ale to jeszcze nie był koniec walki. Na placu boju pojawili się wojowniczy mieszkańcy z pobliskiego Sawina i chłopci okolicznych wsi pod dowództwem Józefa Grzywaczewskiego. Odsiecz się powiodła, uwolniono pojmanych, ułanów rosyjskich rozproszono.

W bitwie pod Rudką w powiecie krasnostawskim także nie błysnął talentami wodza. Jego oddział współdziałał z partiami dr Mikołaja Nieczaja i Oswalda Radziejowskiego. Niestety, bitwę przegrał. Bogdanowicz – na szczęście – wyprowadził znaczną część swego oddziału z opresji i pomaszzerowano w rodzinne strony. Dotarli w lasy między Ludwinem, Zezulinem i Krasnem, obozowali na tzw. Majdanie Chrzczenie. Prawdopodobnie celem przybycia w te okolice było przeczekanie zaciskającej się oblawy. Młody dowódca postanowił odwiedzić blisko położone rodzinne Nadrybie. Są dwie wersje dotyczące jego schwytania. Według pierwszej, odnotowanej w prasie powstańczej, pochwycony został przez koza-

ków we wsi Zezulin w dniu 26 lutego, kiedy wracał bryczką do swego oddziału. Drugą wersję przytoczył w swym pamiętniku Seweryn Liniewski. Według Liniewskiego Bogdanowicz nie zdołał się wymknąć oblawie kozackiej. Pozbawiony owódcy oddział zaatakowany został przez Rosjan i szybko poszedł w rozsypkę.

Wspomniany Liniewski postawił w Lejnie, przy cerkwi, na cmentarzu, krzyż dębowy. Zawieszona na krzyżu tabliczka przypominała o śmierci Bogdanowicza rozstrzelanego w Lublinie w dniu 6 marca 1863 roku.

W tym miejscu należy przytoczyć relację, którą zamieścił powstańczy biuletyn „Czas” w marcu 1863 roku. Czytamy tam: „*Gdy wziętego do niewoli Kazimierza Bogdanowicza prowadzono przez Lublin, patriotyczna ludność, gotowa wszystko oddać dla ojczyzny, licznie wyległa na ulice. Chciała przywitać i równocześnie pożegnać dzielnego młodzieńca*”.

Nadrybie, dawna posiadłość Bogdanowiczów, leży nad jeziorem o tej samej nazwie. Posiadłość zmieniła właścicieli, parcelowano ją i rozprzedawano. Trafiałem tam, gdy w parafii Nadrybie gospodarzył ksiądz Józef Cwener, człowiek życzliwy ludziom, rozmówany w okolicy i jej historii. Nadrybiański kościółek wzniesiono na dawnym dworskim podwórzu Bogdanowiczów. Ale nim stanął kościół, była tu, lat kilkadziesiąt, świątynia niemieckich osadników, kircha – jak powiadają w okolicy. Z dworu Bogdanowiczów, rozebranego w końcu XIX wieku, zachowały się jedynie solidne, dębowe drzwi. Zamontowano je w budynku poczty. Miejscowi opowiadają, że nocami ktoś w nie stuka. Ale nie jest to zwykłe, przypadkowe łomotanie. To szyfr. Pięć mocnych uderzeń, dwa słabe i znów pięć mocnych. To sygnał konspiratorów – utrzymują wtajemniczeni. Ksiądz na własne uszy nie słyszał owego łomotania. Ale nie strofował tych, którzy nadstawiali ucha na głosy z zaświatów. Stukanie – mówił Bogu nie przeszkadza, a w ludziach umacnia wiarę. W moc Boga, potrzebę walki i chwałę narodu.

Szczęśliwie dotarła do naszych czasów również lipowa aleja prowadząca do dworu. Wiedzie w bok, w lewo, od szosy Łęczna – Nadrybie. Jej przedłużeniem już po prawej stronie, jest aleja topolowa. Ta prowadzi do bramy jednej z kopalń lubelskiego zagłębia. Droga pod topolami zdążają do pracy i z pracy górnicy, wozi się węgiel, a tą starą – pod lipami – ponoć w księżycowe noce przemyka jeździec na białym, rącznym koniu. Dzieje się to z reguły zimą, drzewa są bezlistne, widmowa postać zaś wyraźna, przyprawia o szybsze bicie serca. Nikt w okolicy nie wątpi, iż mknący nocą jeździec to duch

Bogdanowicza.

I jeszcze nie koniec. Istnieje relacja, od osób wiarygodnych – chciałoby się powiedzieć - iż widywano widmo powstańca na odcinku od dawnych lubelskich koszar świętokrzyskich po miejsce straceń powstańców styczniowych, znajdujące się pośrodku lubelskiej dzielnicy akademickiej. Według tych relacji „zajwy” miano obserwować w latach międzywojennych, jak też w pierwszych latach po ostatniej wojnie. Była to ostatnia droga kilku skazanych żołnierzy powstania. A jednak mówi się tylko: duch Bogdanowicza.

Pewnie niesamowita historyjka zrodziła się w czyjejs wyobraźni, ale - myślę sobie – że opowieść o dychu współgra z legendą młodego bohatera. Skoro składano o nim pieśni, w legendzie zaś jawił się jako kandydat do polskiego tronu, czemuż więc bronić mu jeszcze miejsca w skromnej galerii lubelskich duchów?

Zbigniew Włodzimierz Frączek

W Chełmie powstała Fundacja Partnerstwo i Współpraca

Z inicjatywy Stanisława Adamiaka, konsula honorowego Ukrainy w Chełmie została powołana Fundacja Partnerstwo i Współpraca. Konsul St. Adamiak jest jednocześnie Przewodniczącym Rady Fundacji i jej fundatorem. Radę Fundacji oprócz Przewodniczącego tworzą prof. dr hab. Józef Zając, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie, dr Michał Gołoś, rektor WSSMiKS w Chełmie, Zygmunt Gardziński, przewodniczący Rady Miasta Chełm, Zbigniew Zawirski, biznesmen, ksiądz Jan Łukaszuk, proboszcz prawosławnej parafii pod wezwaniem świętego apostoła Jana Teologa w Chełmie oraz doc. dr Andrzej Wawryniuk, pracownik naukowy Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego w Łucku, oraz PWSZ Katedra Stosunków Międzynarodowych w Chełmie, któremu Rada Fundacji powierzył obowiązki rzecznika prasowego. Prezesem

Zarządu Fundacji został dr inż. Waław Choina. Najważniejsze cele Fundacji to:

- wspieranie współpracy gospodarczej polsko-ukraińskiej na poziomie przedsiębiorstw, zwłaszcza prowadzących działalność w regionie przygranicznym;

- promowanie Ukrainy jako państwa o ogromnym potencjale rozwojowym, atrakcyjnego dla inwestycji i działalności gospodarczej;

- przybliżenie Ukraińcom celów, wartości i idei, którymi kieruje się Unia Europejska w swojej działalności;

- wspieranie współpracy naukowej i kulturowej, promowanie twórców kultury i ich osiągnięć, tworzenie młodzieży ukraińskiej warunków do kształcenia w polskich wyższych uczelniach;

- wspieranie współpracy na poziomie samorządów miast i regionów, promowanie demokracji i samorządności jako warunku uczestnictwa obywateli we współzrządzeniu i kierowaniu społeczeństwa obywatelskiego;

- wspieranie działalności konsula honorowego Ukrainy w Chełmie

- troska o miejsca pamięci narodowej, osoby, daty i symbole ważne dla kształtowania świadomości historycznej Polaków i Ukraińców, pogłębianie klimatu wzajemnego pojednania i przyjaznej współpracy.

W inauguracyjnym posiedzeniu Rady Fundacji wziął udział Oleg Sergijowicz Horbenko, Konsul Generalny Ukrainy w Lublinie.

Andrzej Wawryniuk



KRESY WIDZIANE OCZYMA PIASECKIEGO

„Czytelniku, jeśli nie musisz, to nie jedź na Kresy”. Autor tych słów i książki, Pepe Piasecki nie miał wyboru, pojechał. Nie od razu był gotowy, długo rozważał propozycje przyjaciela, repatrianta z 1946, Iwana Poluchowicza, zbyt długo. Przyjaciel zmarł, a Piasecki doszedł do wniosku, że jednak musi być w miejscu, o którym tak malowniczo opowiadał Poluchowicz. Przez Kresy, a bardziej szczegółowo – przez kadr na mapie zaznaczony obok miejscowości Serniki i Pińsk – przedzierał się, jak wspomina w swej książce, przy pomocy zapamiętanych opowieści i historii w wersji papierowej i mówionej, przez ostatnie czterdzieści lat życia.

Dziadkowie Józia żyli właśnie w niewielkich Sernikach, w powiecie pińskim. Konfrontacja z rzeczywistością kresową musiała więc dojść do finału, dopełnić się. Podróż życia, bo tak ją Autor określa, spełniła się w 2005 roku, w towarzystwie przewodników, Gieny i „Przemysłownika, którzy wiernie kroczyli po śladach Iwana Poluchowicza, po jego rodzinnej ziemi. Józio, narażony na nieprzyjemne sytuacje, jako Polak dodatkowo spotykał się z trudnościami. Ukraińskim milicjantom wystarczyło, że nie jest mieszkańcem tej ziemi, aby żądać nielegalnych opłat drogowych. Będąc przygotowanym na tego typu przygody, stanowczo chciał dotrzeć nie tylko do Sernik, ale i do Pińska. Wyprawa udała się; książka „*Iwan Poluchowicz. Trzy dni nie z jego życia*” przekazana jako zapis reporterski do rąk osób, które Józio opisał, spotkała się z uznaniem. Autora zaproszono na kolejne dni odkrywania Kresów, do Zaricznego i Sarn, na największą uroczystość cerkiewną, dzień św. Mikołaja. Być może powstanie następna książka, tym razem nosząca tytuł: „*Iwan Poluchowicz. Cztery dni nie z jego życia, cztery lata później*”. Jak łatwo domyślić się, również będzie gawędziarskim przekazaniem historycznych opowieści o rodzie Poluchowiczów. Mamy nadzieję, że Autor podejmie się kolejnej wyprawy na Kresy. Nazwisko Poluchowicz pojawia się w XVI-wiecznych źródłach. Nazwisko pochodzi od słów „Polanie, Polska”. Językoznawcy słowa te wywodzą od słowa „pole” i twierdzą, że słowo „polanie” powstało na określenie ludności zamieszkującej mazowieckie polany. Piasecki w swej książce, odwołując się do historycznych początków rodu Poluchowiczów herbu Nałęcz, potwierdził badania językoznawców, umieszczając kilka dokumentów. Czytelnik ma możliwość obejrzenia tych archiwalnych tekstów; w jednym z nich król Zygmunt III Waza udziela Poluchowiczom

pewnych przywilejów. Tekst nosi datę 10 kwietnia 1598. Jest też dokument króla Jana III Sobieskiego z pieczęcią kancelarii królewskiej z 3 stycznia 1680 roku, odnoszący się do poddanych Poluchowiczów Sernickich z Sernik. Za zasługi Poluchów w obronie granic Księstwa Pińskiego przed kniazem Czartoryskim, królowa Bona, która władała księstwem, przywilejem z 26 maja 1526 zwolniła braci Poluchów z pańszczyzny. Zostali też wpisani w społeczność bojarów- szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z rozrzewnieniem ogląda się te kopie rodowych dokumentów. Poluchowicze spoglądają na nie zapewne nieco inaczej, zwłaszcza kiedy są świadomi, że pisali o ich przodkach w swoich wspomnieniach „*Osada Sernicka*” Józef Ignacy Kraszewski. A myśląc o czasach bardziej współczesnych, również mieliby powód do dumy. Otóż w okolicach Pińska w czasie wojny mieszkał Ryszard Kapuściński, z rodzicami i siostrą.

W „*Imperium*” ten znany polski reportażysta poświęcił Pińskowi trochę uwagi, na tyle, ile z pamięci zdołał wydobyć rok 1939 i okres pierwszego miesiąca wojny. Kapuściński zanotował: „*Ale kiedy po dniach wędrówki jesteśmy blisko Pińska, kiedy z daleka widać już dymy miasta, drzewa pięknego parku i wieże kościołów, na drodze przy samym moście wyrastają nagle marynarze. Ci marynarze mają długie karabiny i ostre, kolczaste bagnety, a na okrągłych czapkach- czerwone gwiazdy*”. Inny to Pińsk od tego współczesnego. Pepe Piasecki w swojej książce zastanawiał się, jak ludzie z rodu Poluchowiczów- Sernickich przetrwali na tych terenach „*pomimo ciężkich warunków życia, w ekstremalnie niesprzyjających czasach politycznych w ostatnich dwustu pięćdziesięciu latach*”.

Innym powodem do dumy mieszkańców tego skrawka kresowej ziemi jest fenomen ich nazwiska. Aby udokumentować to zjawisko- o którym za chwilę- Autor przytacza w całości kilka tekstów prasowych, m.in. z „*Ilustrowanego Kuriera Codziennego*” z 1928 roku, z prasy ukraińskiej i rosyjskiej ostatnich lat, nawet wietnamskiej. „*Więć ludzi o tym samym nazwisku*”- tak brzmi tytuł jednego z artykułów. Okazuje się, że leżąca tuż przy granicy z Białorusią wioska Serniki może poszczycić się 80-cio- procentową populacją mieszkańców noszących nazwisko Poluchowicz. Otóż ponad 1350 mężczyzn nie dość, że nosi to samo nazwisko, jest też posiadaczem tylko dwóch imion, Iwan i Wasyl. Według danych z 2001 roku, aż 3400 mieszkańców to Poluchowicze.

Na spotkanie z niektórymi z Poluchowiczów zaprasza książka „*Iwan Poluchowicz. Trzy dni nie z jego życia*”.

Joanna Szubstarska

SMAKI POLESIA

KURCZAK FASZEROWANY

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Stawkach)



Składniki:

1 kurczak
przyprawa d kurczaka

Farsz:

mięso mielone wieprzowe 160 dkg
pieczarki 10 dkg
ser żółty 10 dkg
czerwona papryka
2 jaja
masło
1 mała bułka

Przyprawy:

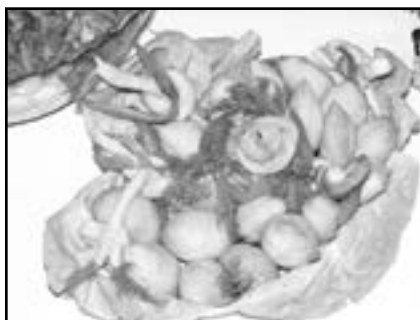
pieprz czarny mielony
pieprz ziołowy
przyprawa ostra
czosnek

Sposób przygotowania:

Wyjąć kości z kury, tuszkę przyprawić i pozostawić na 3 godziny w chłodnym miejscu. W tym czasie przygotować farsz. Mięso zemleć, bułkę namoczyć, pieczarki pokroić w ćwiartki i lekko podusić na maśle. Ser żółty pokroić w gruba kostkę. Wszystko razem wymieszać i doprawić do smaku. Kurę nadziać farszem i zaszyć. Piec w temperaturze 150° C przez około 1,5 godziny.

RUMIENŃCE OKUNIEŃSKIE

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Okunince)



Składniki:

Farsz:

1 kg kapusty
15 dkg suszonych grzybków lub
30 dkg pieczarek

Ciasto:

1 kg mąki
20 dkg drożdży
1 szklanka mleka

Sposób przygotowania:

Z kapusty i grzybów przygotować farsz. Doszmaczyć solą, pieprzem, przyprawą do potraw z kapusty. Ciasto zagnieść (tak jak na pierogi z ciepłym mlekiem), pod koniec zagniatania wkruszyć drożdże (można dodać dwie łyżki oleju). Z rozwałkowanego placka o grubości 2-3 mm wykrawać krążki: łyżeczką nakładać farsz i sklejać jak pierogi. Smażyć na głębokim dobrze rozgrzanym oleju.

PIERNIK DOSKONAŁY

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Sobiborze
Stacji)



Składniki:

4 jaja
1 szklanka mleka
1 szklana cukru
½ kostki masła
4 łyżki miodu gryczanego
1 proszek do piernika
1 łyżeczka sody oczyszczonej

Sposób przygotowania:

Wszystkie składniki zagotować i ostudzić. Następnie ubić pianę z 4 żółtek, dodać 2 szklanki mąki, 4 żółtka, 1 łyżeczkę sody oczyszczonej i 1 przyprawę do piernika. Dokładnie wymieszać. Piec w temperaturze 170°C około 40-50 minut.



Opracowała: *Renata Włostowska*
Potrawy Regionalne „Polesie w garnku”
wydane przez Gminę Włodawa

ŚLADAMI TADEUSZA KOŚCIUSZKI PO POLESIU LUBELSKIM

Tadeusz Kościuszko to postać w historii polskiej szczególnie. Bohater dwóch narodów, przywódca pierwszego zrywu powstańczego – stał się legendą już za życia. Dla kolejnych pokoleń epoki rozbiorów stanowił zawsze punkt odniesienia. Wielu przywódców dziewiętnastowiecznej emigracji traktowało go jako wzorzec politycznego credo.

Przypadająca w tym roku 265-ta rocznica urodzin jest doskonałą okazją do przypomnienia jego związków z Polesiem Lubelskim. To na tej ziemi nasz Bohater często przebywał, tu zamieszkiwało jego rodzeństwo, tu też przeżył wielką romantyczną miłość.¹

To właśnie tutaj w Sosnowicy – czasy bohatera narodowego „pamiętają” jeszcze pozostałości zespołu dworsko-parkowego z pałacową oficyną północną z roku 1753, nazywaną „Domem Kościuszki” oraz cienista aleja wiodąca od parku podworskiego do dawnego folwarku Lasek – ulubiona trasa spacerowa zakochanych – Ludwiki Sosnowskiej i Tadeusza Kościuszki. Dzieje jego nieszczęśliwej miłości do córki magnackiej przypominają zaś rosnące jakby w symbiozie jeszcze do jesieni 2001 r., w niegdysiejszym parku przyfolwarczym, dwa drzewa: „Ludwika” i „Tadeusz”. Spróchniała sosna, symbolizująca postać wojewodzianki smoleńskiej, leży już od tamtej pory obok otoczonego drewnianym płotkiem dębu.

Tuż przy parku rośnie też pomnik przyrody – dąb „Kościuszko”. Ponadto w pobliżu Sosnowicy znajdują się dwa stawy, które w końcu XIX wieku nazwano „Kościuszko” i „Raclawice”.

Ludwika Sosnowska po zamążpójściu dosyć często przebywała w Sosnowicy mieszkając na stałe w Ratnie. Brak też jest udokumentowanych pobytów Tadeusza Kościuszki w Sosnowicy po roku 1775. Po bitwie pod Maciejowicami (10.X.1794) w konwoju jenieckim dowodzonych przez majora Titowa i gen. Chruszczowa wieziono rannego Naczelnika w kierunku Petersburga, prawdopodobnie przez Sosnowicę (10.XI.1794). Do spotkania z Ludwiką nie doszło, gdyż w tym czasie była poważnie chora w Równem. Pamiętając jednak o trudnej sytuacji Tadeusza Kościuszki – wysłała na punkt etapowy konwoju jenieckiego do Zasławia swojego 15-letniego syna Fryderyka, który dowiódł ciepłe ubrania, bieliznę, wino i książki.

Przez całe swoje długie życie (zmarła w Równem

w 1836 r.) księżna Ludwika Lubomirska z Sosnowskich nie zapomniała o swoim pierwszym młodzieńczym uczuciu i w sercu nosiła obraz dawnego ukochanego. Darzyła go zawsze uczuciem przyjaźni, wspomagając w karierze wojskowej i w sprawach osobistych.

W pobliżu Włodawy w miejscowościach Dołholiska i Kuzawka zamieszkiwały dwie siostry Tadeusza Kościuszki, które to często odwiedzał w latach 1774-1776 i 1784-1789.

Starsza z nich Anna Barbara Krystyna (szczególnie ulubiona „Anusia”) urodzona w 1741 r. przez całe życie była dlań źródłem ciepła i uczuć rodzinnych. Już jako kobieta dojrzała troszczyła się o gospodarstwo brata, udzielała mu gościny, dbała o zdrowie i właściwy odpoczynek. Mając lat 21 w roku 1762 poślubiła Piotra Antoniego Estko, hrabiego Estken i stolnika smoleńskiego. Anna Estko zmarła po roku 1802. Pozostawiła po sobie kilku synów. Najmłodszy Sykstus brał udział w kampaniach 1792 i 1794 r. Wraz z bratem Tadeuszem służył potem w Legionach Dąbrowskiego a następnie w Legii Nadwiślańskiej. W 1809 r. odznaczony został Orderem Legii Honorowej. Zmarł 30 października 1813 r., w wyniku ciężkich ran odniesionych pod Lipskiem. Natomiast brat Tadeusz zginął rok wcześniej podczas wyprawy Napoleona na Moskwę. Piotr Estko w chwili zaślubin z Anną był dzierżawcą należącego do Sapiehów folwarku Dołholiska (obecnie gmina Wisznice). Jak podaje XIX-wieczny „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”: wieś i dwór w ówczesnym powiecie włodawskim (oddalone od Włodawy o 3 mile) w gminie Horodyszczce, parafii Wisznice, to „Miejsce pamiętne pobytom Kościuszki ok. roku 1784-5 po powrocie z Ameryki. W starej bardzo cerkiewce (parafialnej unickiej z roku 1700), która jako zawaleniem się grożąca od dawna (w r. 1856) stała zamknięta, a upadła w 1865 r., na ołtarzu zawieszony był generał order swój Cincinnata, z rąk Waszyngtona otrzymany: pamiątka ta nieoceniona przetrwała na miejscu aż do roku 1856, w którym znikła z ołtarza i dostała się podobno do zbiorów ś.p. Karola Bejera. Tamże stoi na polu, nieopodal od dworu, w gruzach już walący się, mały murowany pomniczek, postawiony własnymi rękoma Kościuszki i okolony kilku drzewami, które sam też posadził: tu zamurowanych było parę butelek z papierami

generała, które temuż losowi co i order Cincinnata uległy”/... / 2

Nie ma już dworu i parku podworskiego. W ostatnich latach obok Wiejskiego Domu Kultury w Dołholisce postawiono obelisk. Napis na tablicy głosi: Tadeuszowi Kościuszce / Bohaterowi Narodowemu 1746 – 1817 / Społeczeństwo Gminy Wisznice.

Druga siostra, Katarzyna – zamężna (1763) za Karolem Żółkowskim, starostą mokniuńskim i sędzią ziemskim wołkowyskim – mieszkała w Kuzawce koło Sławatycz (obecna gmina Hanna). Wspomniany „Słownik...” wzmiankuje o „Kuzawce” jako wsi i folwarku nad Bugiem w ówczesnym powiecie białskim, gminie i parafii Sławatycze (odległość pomiędzy nimi 1 wiorsta), w której znajdował się : „główny folwark dóbr sławatyckich. Przystań dla statków zbożowych na Bugu i binduga (binduga służąca do spławu drewna) R. 1776 z Kuzawki odpłynął na galarze do Gdańska i dalej do Ameryki gen. Kościuszko /.../” 3 . Ta ostatnia informacja nie jest w pełni udokumentowana na dzień dzisiejszy. W Kuzawce - na skarpie nadbużańskiej, obok remizy strażackiej – znajduje się skromna tablica z Białym Orłem w czerwonym polu i napisem: Tadeuszowi Kościuszce /społeczeństwo Kuzawki 1767-1973.

Przybliżając wizerunek sióstr Tadeusza Kościuszki – należy chociażby w paru zdaniach wspomnieć jego brata Józefa: 1743-1789?, który to sporo przysparzał rodzeństwu, szczególnie Tadeuszowi problemów – m.in. natury finansowej. Wspomnieć chociaż z tego powodu, że być może na starym cmentarzu unickim w Wisznicach znajduje się nieczytelna już mogiła Józefa Kościuszki. Aczkolwiek teza o śmierci Józefa Kościuszki w 1789 r. wysnuta przez Tadeusza Korzonną, 4 kłóci się z informacją podaną przez Franciszka Paszkowskiego. Píše on m.in.: „Brat Kościuszki sam sobie, rodzeństwu i sąsiadom wstrętny, tak zniknął przed nimi, iż dopiero w późniejszych czasach, po osierociałych w biedzie 3 córkach, odkryto mieszkanie jego na Wołyniu” 5. Według Włodzimierza Dzwonkowskiego Józef Kościuszko „zainscenizował swój cichy pochówek w Wisznicy, skłonił proboszcza do sfalszowania swego aktu zejścia” i żył spokojnie, doczekawszy się kilkorga dzieci obojga płci 6. Teza ta, wobec zaginięcia archiwaliów, jest dzisiaj nie do sprawdzenia.

11 listopada 1794 postój konwojowanego w głąb Rosji gen. Kościuszki przypadł na Włodawę (prawdopodobnie zatrzymał się w klasztorze Paulinów).

Ranny Generał stąd właśnie podziękował za otrzymaną w dniu 14 października 1794 roku w Korytnicy pomoc finansowo-rzeczową, pisząc przez jadącego

do Warszawy płk. Daszkowa do wojewodziny Luizy Zyberg-Platerowej, wyrażając podziękowanie „za tyle dowodów łaskawej pamięci”. Niemcewicz zaś polecał względem „pani hrabiny mjr Titowa młodszego (Aleksieja)”, również wybierającego się do Warszawy, „którego osobisty charakter i przyjaźń (!) wiele przyniosła słodczy sytuacji mojej, a którego brat (...) dawniej W. Pani Dobrodziejce znany zapewne, jest naszym konduktorem” 7.

Tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1918 na fali niedawnych obchodów 100-letniej rocznicy śmierci zrodził się w społeczeństwie włodawskim pomysł uhonorowania „Naczelnika w sukmanie” pomnikiem. Wykorzystano w tym celu elementy rosyjskiego pomnika odsłoniętego 5.07.1909 r., upamiętniającego wizytę pary carskiej: Cesarza Mikołaja Aleksandrowicza i Cesarzowej Aleksandry Fiodorownej we Włodawie, w dniu 28.08.1903 r.

Pomnik upamiętniający naszego Bohatera postawiony został ok. 1922 r. miał kształt wysmukłego obelisku zwieńczonego spiżowym orłem, opatrzony także plakietą na cokole, przedstawiającą popiersie Tadeusza Kościuszki wg A. Oleszczyńskiego. Miejsce lokalizacji przy skwerku (późniejszym parku 10-lecia Odzyskania Niepodległości) w pobliżu cerkwi prawosławnej. Wiosną 1942 r. kiedy to niemieckie władze okupacyjne wydały zarządzenie dotyczące zbiórki metali kolorowych – pomnik został zdemontowany. Dzięki odwadze mieszkańców Włodawy: Aleksandra Bondarczuka, Antoniego Janczewskiego, Stanisław Krygiera i Józefa Nowickiego, elementy spiżowe pomnika ocalały, gdyż ryzykując życiem swoim i swoich najbliższych – wykradli je i przechowali przez okres okupacji w pomieszczeniach straży pożarnej. Następnie w dniu 26 kwietnia 1948 r. przekazali do Starostwa Powiatowego we Włodawie. Niebawem został wybudowany nowy pomnik ze starych elementów. Cokół ustawiony został przy obecnej Al. J. Piłsudskiego na wprost nowo wybudowanego kina (WDK), gdzie pozostaje do dziś 8.

Tuż obok Włodawy – po drugiej stronie rzeki granicznej Bug miejscowość Tomaszówka (obecnie Białoruś) – to przedwojenna stacja kolejowa Włodawa na linii kolejowej Brześć-Chełm. W pobliżu tejże stacji w latach 30-tych XX wieku funkcjonowało sanatorium podległe pod Wileńską Dyрекcję Okręgową Kolei Państwowej (DOKP). Sanatorium nosiło miano „Tadeuszówka” . Tam na jednym z parkowych skwerków ustawiony był pomnik z popiersiem Tadeusza Kościuszki.

We Włodawie imię Tadeusza Kościuszki nosi I Liceum Ogólnokształcące. To najstarsza szkoła »

WYCIECZKA PO WŁODAWSKICH LASACH

średnia w mieście założona w 1936 jako Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne Ogólnokształcącego Towarzystwa Szkoły Średniej (nr 536), a od 1945 r. Państwowe Gimnazjum i Liceum. W dniu 28 października 1977 r. odbyła się uroczystość nadania Liceum imienia Tadeusza Kościuszki oraz wręczenia sztandaru. Kurator Oświaty i Wychowania dr inż. M. Paterkowski na prośbę Dyr. Liceum mgr A. Poniewozika dokonał aktu nadania imienia. Uroczystego wręczenia sztandaru ufundowanego przez Komitet Rodzicielski dokonał przewodniczący tegoż Komitetu pan A. Wieliczko. Dzień patrona szkoły rocznicie obchodzony jest 24 marca w Rocznicę Insurekcji Kościuszkowskiej. Na obchody składają się zwykle: audycja wspomnieniowa w szkolnym radiowęźle i gazetka tematycznie związana z życiem Tadeusza Kościuszki. Ponadto organizowane są często różnorakie konkursy historyczne dotyczące Patrona Liceum.

Postać Kościuszki odzwierciedla losy pokolenia czasów stanisławowskich. Urodzony w epoce saskiej był świadkiem przemian i kształtowania się nowego ideału człowieka. Dzięki podróżom i pobytowi na kontynencie amerykańskim stał się obywatelem świata. Pozycję i znaczenia zawdzięczał nie przypadkowi lecz zdolnościom i wytrwałości w dążeniu do celu. Swój prestiż budował opierając się na kolejnych doświadczeniach i nabytych umiejętnościach. Życie nie szczędziło mu porażek i dramatów, ale nauczył się pokonywać je nie rezygnując z nadziei na lepsze jutro. Już będąc w wieku dojrzałym – stanął przed wielkim wyzwaniem losu i wyzwaniu temu potrafił sprostać.

Opracował: Mieczysław Tokarski

Przypisy:

- 1 – Jan Paszkiewicz „Poleskimi Śladami Tadeusza Kościuszki” Rocznik Chełmski t. 11, str. 269-279 – Chełm 2007
- 2 – Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t.II str.107, Warszawa 1881
- 3 – tamże, t. V, str.7 Warszawa 1884
- 4 – Tadeusz Korzon – „Kościuszko”. Biografia z dokumentów wysnuta, str. 180, Kraków 1894
- 5 – Franciszek Paszkowski – „Dzieje Tadeusza Kościuszki, pierwszego Naczelnika Polaków”, str. 12, Kraków 1872
- 6 – Włodzimierz Dzwonkowski – „Brat i bratanek Kościuszki” Wiadomości Literackie, str.3 nr 41 1938 r.
- 7 – Tadeusz Korzon – „Kościuszko...” str.665
- 8 – Zbigniew Sierpiński – „Tygodnik Chełmski” nr 189, 4.08.1984

Lasy włodawskie są położone w odległości 4 km na zachód od Włodawy i ciągną się dalej w kierunku zachodnim po wieś Kołacze, porastając Garb Włodawski. Ze wschodu na zachód mają 12 km, a z północy na południe 10 km. Ten kompleks leśny tworzą wielogatunkowe bory z przewagą sosny i dębu. Miejscami występują tu dąbrowy i lasy grądowo-dębowe z udziałem grabu. Środkiem zespołu leśnego przebiega szosa Włodawa-Lublin. W odległości 7 km od Włodawy wśród starego boru wznosi się dawny pałac Zamojskich, obecnie prewenterium przeciwgruźlicze. Lasy włodawskie słyną z obfitości i różnorodności grzybów, są również zasobne w maliny i jagody. Najdogodniejszym punktem wyjścia na leśne wyprawy jest przystanek autobusowy w Adampolu lub w Smolarni. Takie informacje można znaleźć w Internecie.

Co ciekawego turysta może zobaczyć we włodawskich lasach ?

Jaką trasę rowerową lub szlak pieszy wybrać ?

Najlepiej po włodawskich lasach rowerem lub pieszo poruszać się oznakowanym zielonym szlakiem, prowadzącym od północnej części miasta Włodawa na zachód przez Kolonię Korolówka, Adampol do wsi Wyrzyki, na południe w kierunku wsi Suchawa przez Smolarnię, a następnie na północny-wschód przez Adamki z powrotem do Włodawy. Można też skorzystać ze ścieżek edukacyjnych Nadleśnictwa Włodawa, rozpoczynających się w Adampolu i Dobropolu. Obiekty historyczne godne obejrzenia to dawny pałac Zamojskich w Adampolu, który wyróżnia się w leśnym krajobrazie charakterystyczna białą bryłą i zwieńczeniem wieży w stylu bizantyjskim.

Godne uwagi są pomniki łowieckie – w większości głazy narzutowe z wyrytymi inskrypcjami o upolowanej zwierzynie przez byłych właścicieli dóbr włodawskich w XIX i na początku XX w. oraz kamienny pomnik w postaci kopca zwieńczonego krzyżem, upamiętniający nadleśniczego dóbr włodawskich Roberta Pawłasa. Dokumentem historycznym pokazującym, jak wyglądały polowania w dobrach



Zamojskich we włodawskich lasach jest pierwszy numer „Łowca Polskiego” z 1899 r. W artykule „Łowy u hrabiego Augusta Zamojskiego w Różance” znajdziemy opis sposobów polowania, m. in. skuwanie dzików kordelasem; wymienione są też imiona psów uczestniczących w polowaniu, a dopełnieniem tekstu jest przedstawienie inskrypcji wyrytych na pomnikach z datami polowań, czy np. informujące o upolowaniu pierwszego jelenia. Jeden z pomnikowych głazów narzutowych ma status pomnika przyrody.

Oprócz obiektów historycznych możemy podziwiać piękne leśne krajobrazy; z pewnością każdy zwróci uwagę na dorodne dęby i sosny, choć nie każdy potrafi rozpoznać kwitnące rośliny w warstwie runa leśnego. Obok dobrze nam znanych niebieskich przyłaszczek, białych zawilców i konwalii w dąbrowach występuje miodownik melisowaty. Jest to roślina o zapachu cytryny i podługowato jajowatych lub sercowatych liściach i biało- różowych kwiatach. Roślina stosowana w dawnej medycynie ludowej i dodawana do nalewek. Chcąc poznać lepiej rośliny leśne, zachęcam do zabierania na wycieczki ilustrowanych przewodników książkowych. Las to także mieszkające z nim zwierzęta. Największą szansę mamy na spotkanie sójek, charakterystycznie skrzeczących ptaków wielkości gołębia, brązowo-beżowego koloru z ciemnymi skrzydłami, na których znajdują się pasiaste biało- niebieskie piórka. Sójki swoim krzykiem ostrzegają mieszkańców lasów przed zbli-

żającym się niebezpieczeństwem, np. człowiekiem. Przy odrobinie szczęścia możemy spotkać „kąpiące się” w piasku na drodze leśnej jarząbki – leśne kuraki wielkości kuropatwy, które na widok człowieka „uciekają” na piechotę, a potem z furkotem skrzydeł zrywają się do lotu. Skrzydlatych mieszkańców lasów napotkamy w dzień, ale już czworonożnych mieszkańców lasów spotkamy raczej w godzinach rannych lub wieczorem. Największym zwierzęciem, z którym możemy się spotkać oko w oko podczas wycieczki jest łoś, ważący w naszych warunkach do 400 kg, o wysokości w kłębie do 230 cm. Gdy zobaczymy „na żywo” to zwierzę, naprawdę stwierdzimy, że jest bardzo wielki.

Czasem możemy spotkać jelenie, lisy, borsuki, najczęściej sarny. Po spłoszeniu kozła sarny możemy usłyszeć wydawane przez niego charakterystyczne odgłosy, bardzo przypominające szczekanie psa. Rzadziej spotkamy borsuki i wilki. Warto na każdą terenową wycieczkę zabrać ze sobą lornetkę i aparat fotograficzny, aby można było potem pochwalić się ciekawymi obserwacjami i fotografiami.

Włodzimierz Czeżyk

NOTATNIKA NADBUŻAŃSKIEGO AFORYSTY I SATYRYKA

Dziecioliki- limeryki

Pewien Franek z Franciszkowa,
że w damskim gronie był,
tak sobie żartował:
Mam sąsiadkę Franię,
Pralkę Franię i sukę Franię.
Lecz gdy się po ślubie
zorientował, iż teściowa
i jej matka też Frania,
zbladł i krzyknął:
Ludzie!

To nie do wytrzymania!
* * *

Wiejska plotkara ze wsi Brzeziny
przyszła do sąsiadki na bliny.
Ta ją gorącymi plackami
z ostrym pieprzem poczęstowała,
przez co pryszczycy na języku dostała!
Z radości się skręcała nie jedna kuma
bo plotkara jęzorem nie pytluje,
tylko po co jej to było - duma!
* * *

Pewien Adam z Adamowa
Z Ewą z Ewusina,
nomen omen, nad rzeką Łabunią,
w okolicy miejscowości Raj,
w trawie niczym gaj,
zażywali słoneczno - rajskiej kąpieli.
A na sobie...- siebie mieli!
W rajskiej chwili gdy kwilili iii...!
Lubieżnik podglądacz im zrobił psikusę
i z ubraniami dał w krzaki susa.
Choć dyskretnie nocą, po kryjomu
skradali się do domu,
to i tak usłyszeli z ambony:
że lud czuje się zgorszony,
bo „Chałupy Welcom tu...”
-to nie tu!

Lubart

Fraszki i Aforyzmy

Miłość i dobroć Matki:
kryniczna, głęboka i cicha
i jest jak studnia,
która nigdy,
nigdy nie wysycha!!!

Zawsze młodego
dobre wychowanie,
jest mniej kosztowne,
niż starego naprawianie.

I na ciepło i na chłód
- wprost nie do wiary,
jaka jest rola szpary..!

Do pracy brak jej chęci,
radują ją cudze klęski.
Tak to przemija,
żywot kołtuna- babsztyla.

Jest prawda co cieszy
i prawda co boli.
Każdy tą pierwszą woli.

Wielu współczesnych
zamiast muz,
Czuje konsumpcji
- zachłanny mus!

Honor, wiecznie jest skarbem,
jego brak zawsze karłem.

Lubart

TAM NA BUGU JEST GRANICA...

W kabarecie CZART śpiewaliśmy kiedyś piosenkę, której melodia pochodziła ze znanego w latach pięćdziesiątych przeboju:

Tam na Bugu jest granica,
Przy granicy jest strażnica,
W której celnik
Bardzo dzielny
Czuwa w dzień i w noc.

Niczym rentgen wzrok celnika
Do walizek wciąż przenika,
Aby kremów z Peerelu
Nie wywoził nikt.

A gdy trzeba, gdy mus,
Na kawałki tnie wóz
Aby dżinsów, na które jest zbyt,
Do sąsiadów nie wywiózł nikt.

Jedźcie, jedźcie w dal turyści,
Celnik pięknie was oczyści,
Bez ogromu
Lux kondomów
Będzie lekko wam...

On was też rozbierze z szatek:
Z palta, spodni oraz z gatek
I przysiady
Dla zasady
Każę ćwiczyć wam

A gdy trzeba, gdy mus
Na kawałki tnie wóz,
Aby dżinsów, na które jest zbyt,
U przyjaciół nie nosił nikt...

W tym miejscu muszę wyjaśnić, że piosenka powstała trzydzieści lat temu i w owym czasie szlagerem przemytniczym były dżinsy, prezerwatywy i kilka innych „fantów”, które szmuglowano do byłego Związku Radzieckiego. Teraz wiele się zmieniło, bo aktualnie różne rzeczy przewozi się do nas zza wschodniej granicy, a nie odwrotnie jak kiedyś. Nie zmienili się tylko celnicy. Są jak surowi jak dawniej. Poza tym bez zmian pozostaje sprawa budowa przejścia granicznego we Włodawie, bez przerwy odkładana.

Kabaret CZART, z którego repertuaru pochodzi cytowany pastisz, miał swoją siedzibę w kawiarni „Czarcia łapa” w Lublinie. Jednak czasami występowaliśmy poza stałą siedzibą. Jednym z takich miejsc była Włodawa, do której zaprosił nas pan Janusz Kalinowski, którego poznałem właśnie w kawiarni „Czarcia łapa” po jednym z występów CZARTA. Przedstawił się jako kierownik miejscowego domu kultury i zapytał, czy zespół zechciałby wystąpić w jego pięknym, nadbużańskim mieście. Powiedziałem, że chętnie, ale nie z tym programem, który aktualnie jest grany. Jest to bowiem szopka typowo lubelska, a jej „bohaterami” są miejscowi decydenci, znani tylko w tym mieście. Włodawska publiczność niekoniecznie musi ich znać, stąd też wiele dowcipów, odnoszących się do konkretnych osób, nie będzie zrozumiała. Chętnie stawimy się we Włodawie z kolejnym programem, którego premiera jest przewidziana za dwa miesiące. Pan kierownik przyznał mi rację. Po premierze, na którą zaprosiłem pana Janusza, uzgodniliśmy termin i wkrótce zawitaliśmy do Włodawy.

Bardzo byłem ciekaw, jak zostaniemy przyjęci przez nieznaną nam dotychczas widownię? Ja, jak zwykle, rozpoczynałem program, witając publiczność kabaretowym tekstem. Mówiłem: dobry wieczór państwu, jaśniepaństwu i sobiepaństwu. Witam serdecznie wszystkich partyjnych i bezpartyjnych, jak również i tych, którzy się wahają: wstąpić do partii czy się z niej wypisać? Niemniej serdecznie witam wszystkich wierzących, niewierzących, wierzących niepraktykujących oraz niewierzących praktykujących, co jest teraz w modzie. (tu odezwał się na widowni lekki szmerek, więc kontynuowałem dalej). Witam szczególnie serdecznie tych, którzy bilety na nasz spektakl kupili w kasie, zakupiły im związki zawodowe, jak i tych, którzy są tutaj służbowo. Nie, nie, nie rozglądajcie się państwo po sali. Oni przychodzą po cywilnemu, a kto tu był, przekonacie się państwo na przesłuchaniu... W tym momencie, po sekundzie wahania, rozległy się oklaski. Wiedziałem, że publiczność została „kupiona”. Tak też było do końca występu. Widzowie nie żalowali braw, a my byliśmy szczęśliwi, że daliśmy im chwilę radości i zapomnienia, jako że czasy były bardzo trudne.

Najbardziej podobała się włodawskim widzom, ku naszemu zaskoczeniu, piosenka „Rodzina”. Oklaski były nadspodziewanie rześiste, czego nie »

Z SAKWOJAŻA

doświadczaliśmy podczas dziesiątek przedstawień w Lublinie. Mało tego, po spektaklu trwały ożywione dyskusje o tej piosence. Jeden ze znajomych zapytał mnie wprost, czy ta piosenka została specjalnie napisana na spektakl we Włodawie, jako że pasuje jak ulał do stosunków panujących w tym mieście? Kiedy odpowiedziałem, że nie, bo jest w naszym repertuarze od początku, był mocno zawiedziony. Sądzę, że mi nie uwierzył. A oto ona:

Rodzina, rodzina
Sukcesów to drabina.
Bo kto rodzinę w górze ma,
Ten przy rodzinie
Nigdy nie zginie
I pnie się w górę jak po linie.

Choć nie był nawet kandydatem
Dostał w spółdzielni nowa chatę,
A że grymasił od pierwszej chwili,
Zaraz mu drugą przydzielili.
Rodzina, rodzina,
Sukcesów to drabina.
A kto w spółdzielni wuja ma
Nowe mieszkanie
Zaraz dostanie,
Choć w rozdzielnika nie był planie....

Miał sekretarkę, miał dwa wozy
I firmę, którą wnet rozłożył,
A gdy rozkładać nie miał co,
To awansował w górę, bo...

Koledzy, koledzy
Sukcesów reżyserzy,
Bo kto wpływowych kumpli ma
Ten, choć cos spieprzy,
Będzie najlepszy,
Bo taki układ jest odwieczny...

Po roku nasz kabaret znowu zaprezentował się we Włodawie z nowym programem, w którym, rzecz jasna, nie było już piosenki „Rodzina”. Mój znajomy, aktualnie mieszkający w Lublinie, był srodze zawiedziony, że jej nie śpiewaliśmy. Wytłumaczyłem mu, że w nowym programie są całkiem inne teksty. Nie uwierzył. Żegnając się powiedział z wyrzutem: - redaktorze, niech pan się przyzna, że zabronili wam śpiewać tej piosenki we Włodawie. Za bardzo uderza w nasze władze...

Ech, ludzie!

„Z plecakiem po herbatę.”

Czy lubią Państwo filiżankę gorącej, pachnącej, dobrze zaparzonej herbaty? Jeśli tak, to proszę ją sobie przyrządzić, usiąść wygodnie w fotelu i przeczytać opowieść, która ma swój początek... w raj. Tylko takie słowo przychodzi mi na myśl przemierzając przepiękne, górzyste tereny o zboczach porośniętych herbacianymi polami na dalekiej egzotycznej wyspie Cejlon, znanej przede wszystkim z uprawy tej właśnie niezwykłej rośliny.

Wiele jest miejsc na świecie, o których mówi się, że były kiedyś biblijnym rajem. Jednym z nich jest Sri Lanka, państwo zajmujące całą wyspę Cejlon położoną na oceanie Indyjskim u wschodnich wybrzeży Indii, w niedalekim sąsiedztwie równika. To położenie sprawia, że klimat jest tu tropikalny, ale dość łagodny, a widoki zarówno te nad brzegiem oceanu ale zwłaszcza w górach wręcz zatykają dech w piersiach. Przekonałem się o tym będąc na Cejlonie wraz z grupą polskich dziennikarzy ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Podróżników „Globtroter” na zaproszenie Iwony Kossek, prezesa AIR System Poland, przedstawiciela i wyłącznego dystrybutora biletów lotniczych linii SriLankan. Kiedy jednak wysiedliśmy na lotnisku w stolicy kraju Kolombo, od razu spotkało nas rozczarowanie, bowiem miasto to podobnie jak wszystkie inne na wyspie jest brzydkie, zaniedbane i właściwie nie ma po co do niego jechać. Wyjątek stanowią dawne stolice państwa, a jak na prawdziwy raj przystało, na przestrzeni wieków, łącznie z Kolombo, było ich aż 4.

Pierwszą stolicą kraju była Anuradhapura. Synglezi, bo tak nazywa się tubylczy lud przybyły na wyspę z Indii w V wieku p.n.e., założyli ją w 250 roku p.n.e. W II wieku naszej ery najechali ją jednak i doszczętnie zburzyli Tamilowie, którzy zawsze walczyli i do dziś walczą z Syngalezami o oderwanie północnej części wyspy i utworzenie tam własnego państwa. Po upadku pierwszej stolicy Syngalezi odnaleźli się dopiero w XII wieku budując drugą, równie okazałą stolicę nad brzegami jeziora Parakrama Samudra. Ta druga stolica nazywała się Polonnaruwa.

Kazimierz Pawełek

LUBELSKIEGO GLOBTROTERA KRZYSZTOFA STANKIEWICZA

W dwa wieki później również i ją Tamilowie niemal zrównali z ziemią. Dziś turyści mogą oglądać tylko resztki zabytkowych budowli dawnych stolic. Mogą i powinni obejrzeć jeszcze inne ruiny zachowane na szczycie samotnej skały zwanej Sigiriya. Wznosi się ona niedaleko Polonnaruwy na wysokości prawie 200m nad okoliczną równiną. Ze skałą ta związana jest bardzo ciekawa historia, oczywiście o kobiecie. A było to tak.

W V wieku zmarł miejscowy król. Jego młodszy syn Mogallan, prawowity następca tronu przebywał wówczas w Indiach. Starszy syn króla imieniem Kassapa, wywodzący się z nieprawego łoża pojął wtedy żonę swojego brata i ogłosił się królem. Aby uchronić się przed zemstą przyrodniego brata powracającego po latach pobytu w Indiach, rozkazał zbudować na szczycie owej niedostępnej skały swój pałac – twierdzę. I pewnie trwałby tam długo, bo skała wydaje się być nie do zdobycia, gdyby nie to, że zgubiła go własna buta. Gdy wojsko jego brata otoczyło górę, samozwańczy król zszedł z niej ze swym wojskiem, żeby stoczyć bój w otwartym polu. I sromotnie przegrał. A może tak właśnie chciał. Niektórzy twierdzą nawet, że popełnił samobójstwo.

Trzecią stolicą Cejlonu było znane dziś w całym świecie miasto Kendy. Jest ono pięknie położone wokół jeziora Muhada Wewa. W odróżnieniu od poprzednich stolic miasto to nigdy nie było zburzone. Wręcz przeciwnie, Brytyjczycy przez długie lata starali się o jego rozbudowę widząc w nim stolicę swej zamorskiej kolonii. W Kendy koniecznie trzeba zobaczyć Świątynię Zęba, w której według tradycji buddyjskiej przechowywany jest ząb ocalały z kremacji zwłok Buddy. W mieście znajdują się też ciekawe, dobrze zachowane budowle z czasów kolonialnych będące świadectwem dawnej świetności Anglików. To oni właśnie w XIX wieku sprowadzili na Cejlon herbatę. I to chyba dzięki niej wyspa jest dziś tak piękna. Bo gdy miasta Sri Lanki z całą pewnością nie warte są leczenia do nich na drugi koniec świata, to krajobrazy, jakie w górach tworzą pola herbaciane, należą według mnie do najpiękniejszych w świecie. Patrząc na pokryta zielenią góry, rozległe doliny ze strumykami i liczne wodospady jestem przekonany, że tak właśnie kiedyś musiał wyglądać raj.

Z zapisków najstarszych ksiąg wynika, że w Chinach herbatę uprawiano już 2000 lat p.n.e. Z Chin herbata przywędrowała w IX wieku do Japonii, stąd rozpowszechniła się na Jawę, Sumatrę, Indie, Wietnam a potem także na Gruzję, Afrykę i Amerykę Południową. Uprawia się ją w pasie między 45 stopniem na północ i 30 stopniem na północ od równika. Do Europy herbatę sprowadzili Holendrzy w 1610 roku. Do Polski dotarła w XVIII wieku.

Na Cejlon herbata dotarła z sąsiednich Indii. Anglicy sprowadzili ją tutaj po zarazie, jaka dotknęła krzewy kawy. Szybko się spostrzegli, że herbata udaje się tam lepiej niż kawa. I przy niej pozostali. Po latach Anglicy odeszli, ale herbata na wyspie pozostała. Dziś jest głównym źródłem dochodów w gospodarce narodowej, dostarcza krajowi najwięcej dewiz. Herbata zajmując ponad połowę ziemi uprawnej na wyspie. W górzystej, czyli środkowej części kraju jej plantacje spotkać można wszędzie. Najwięcej upraw rośnie w okolicach miasta Bandarawela. Kiedyś herbaciane krzewy osiągały nawet 5 metrów wysokości, ale współczesne odmiany są znacznie niższe. Wyhodowano je po to by ułatwić zbiór liści. Najlepsze liście pochodzą bowiem ze szczytu, z samych czubków krzewu. Zbiera się je ręcznie, zwykle tylko trzy najmłodsze listki. Zbiór rozpoczyna się gdy krzewy na plantacjach mają 3 lat a kończy, gdy osiągną wiek 50 lat. Listki zbiera się przez cały rok, zwykle raz na 2 tygodnie. Zbiór jest bardzo malowniczy, bowiem liście zbierają kobiety ubrane w barwne stroje z charakterystycznymi workami na plecach.

Im dalej od wspomnianego już miasta Bandarawela, tym góry z polami herbacianymi są wyższe a krajobrazy piękniejsze. Doliny zamieniają się w głębokie rozpadliny, strome wąwozy na dnie których meandrują górskie strumyki, potoki albo też całkiem potężne rzeki. Od czasu do czasu spadają one w dół wysokimi wodospadami. Wokół pełno roślinności i bujnej zieleni. Nad herbacianymi polami co i rusz strzela w niebo przepiękne drzewo tulipanowca pokryte wielkimi pomarańczowymi kwiatami. W dolinach rosną palmowe gaje. Wśród takiego krajobrazu zboczami góry biegną wąskie asfaltowe drogi. Gdy jedziemy jedną z nich, kierowca choć stara się jak może, osiąga średnią prędkość najwyżej 20 km »



na godzinę. Jazda jest więc powolna, ale komu by się tam w takiej okolicy, przy takich widokach spieszyło. Niechże tam ten raj za oknem trwa jak najdłużej. Kierowca nieustannie kręci kierownicą to w prawo, to w lewo, a my za oknem mamy coraz to nowe widoki skomponowane z gór, dolin, rzek, wodospadów i przebogatej roślinności, a wszystko to albo olśnione słońcem, albo po chwili spowite białą mgłą. W pewnym momencie docieramy na wysokość 2000 metrów n.p.m. Tu też rośnie herbata, choć ta najlepsza ponoć udaje się na wysokości 1200 metrów. Od czasu do czasu nasz kierowca zatrzymuje się i wtedy wychodzimy z klimatyzowanego samochodu do ciepła, podziwiamy widoki, robimy mnóstwo zdjęć albo zaglądamy do przydrożnej herbaciarni na filiżankę ożywczego płynu w kolorze miedzi. Na końcu tej naszej drogi znajduje się stara fabryka herbaty. Wreszcie do niej docieramy. Okazuje się, że niewiele zmieniło się w niej od 1890 roku, kiedy to założony został państwowy zakład. Wraz z przewodnikiem zwiedzamy fabrykę. Najpierw idziemy na rozległe poddasze, gdzie liście herbaciane poddawane są wstępnemu suszeniu. W tej fazie tracą one 40 procent swojej wilgotności. Liście suszą się przez 16 godzin w normalnej temperaturze, co 6 godzin przewracane z jednej strony

na drugą. W porze deszczowej proces ten trwa nawet 22 godziny. Następnie podsuszane liście zrzucane są z poddasza do głównej fabrycznej hali partiami po 250 kg. W hali na dole zaczyna się właściwy proces technologiczny. Liście są rolowane i gnione, a następnie poddawane procesowi fermentacji. W ciągu 16 godzin fermentacji liście zwijają się, nabierają koloru i aromatu. Potem trwa ich końcowe suszenie, tym razem w temperaturze 120 stopni. Tak wysuszone liście są wreszcie szatkowane i sortowane na sitach. Najgrubsze cząstki przeznaczone są na rynek krajowy, natomiast te najdrobniejsze przechodzą końcową obróbkę, podczas której herbata poddawana jest leżakowaniu i dalszej segregacji już metodą elektrostatyczną. Najpierw wychwytywane są najmniejsze drobiny, potem coraz większe. Urobek dzielony jest na cztery podstawowe gatunki. Oznacza się je literami. Najmocniejszą herbatę oznacza się literami B.O.P.F., słabszą literami B.O.P., a jeszcze słabszą B.P. Najsłabsza ma oznaczenia: Fannings. Są jeszcze trzy następne gatunki oznaczone symbolami Dust 01, Dust 02, oraz BMF. Te trzy ostatnie trafiają tylko na rynki arabskie.

Ważne jest, że z owych 250 kg liści podsuszonych na wstępie procesu produkcyjnego otrzymuje się 60 kg

gotowej herbaty. Ze sterty zalegającej na fabrycznej podłodze ładuje się do worków po 50 kg herbaty i tak zapakowana wędruje stąd w daleki świat. Sri Lanka jest jednym z największych światowych producentów herbaty. Produkuje jej ćwierć miliona ton rocznie. 90 procent produkcji trafia na eksport w tym także do Polski. U nas można ją kupić zarówno jako liściastą, granulowaną albo też w papierowych saszetkach. Wybieramy tę, która smakuje nam najbardziej. Popijając ożywczy napój proszę wziąć pod uwagę, że gdybyście Państwo mieli kiedyś okazję dotrzeć na tę jak mawiali Anglicy łącie rajską wyspę, to nie traćcie czasu na zwiedzanie miast. Jedźcie od razu w góry między herbaciane pola, choć te ryżowe też mają swój niepowtarzalny urok, potem poleżcie na przepięknych plażach z białym piaskiem pod pochylonymi nad brzegiem palmami albo pochłapcie się w błękitnej choć zwykle wzburzonej falami wodzie oceanu Indyjskiego. Aha, i koniecznie zobaczcie słonie, których jest tu bardzo dużo, także żyjących dziko na wolności, albo to już zupełnie inny, choć także ciekawy i piękny temat.

Mnie najbardziej urzekła ta stara fabryka Liptona. Jak pięknie w niej pachniało. Za pozwoleniem majstra wziąłem ze sterty garść drobnoziarnistej herbaty i jako świetną pamiątkę z wyspy zapakowałem do podręcznego plecaka. Przywiozłem ją ze sobą do Polski. Popijając złocisty płyn w domowych pieleszach przypominam sobie, że na Sri Lance byłem już wcześniej. Pierwszy raz dotarłem na tę wyspę parę lat wcześniej z zaprzyjaźnionym Zespołem Pieśni i Tańca „Jawor” Akademii Rolniczej w Lublinie (dziś Uniwersytet Przyrodniczy). Pamiętam, że z racji stanu wyjątkowego spowodowanego wzmożoną aktywnością Tamiłskich Tygrysów, „Jawor” niewiele koncertował i gospodarze, czyli ministerstwo kultury rządu Sri Lanki, które zaprosiło zespół do tego kraju, zaoferowało nam bogaty program turystyczny. Zwiedziliśmy wówczas całą wyspę łącznie z herbacianymi plantacjami w górzystych częściach kraju. Najbardziej jednak z tej podróży pozostały mi w pamięci długie rozmowy na balkonie przepięknie położonego hotelu w Kendy. Spędziliśmy na nim wiele wieczorów wraz z kierownikiem zespołu Zbyszkiem Romanowiczem i prof. Eligiuszem Madejem, wówczas prorektorem Akademii Rolniczej w Lublinie.

Natomiast w tej drugiej podróży na Sri Lankę, właśnie z „Globtroterem” po raz pierwszy spotkałem znanego telewizyjnego dziennikarza Michała Fajbusiewicza. Pamiętam, że oprócz naszego stowarzyszeniowego prezesa Sławka Bawarskiego, byli

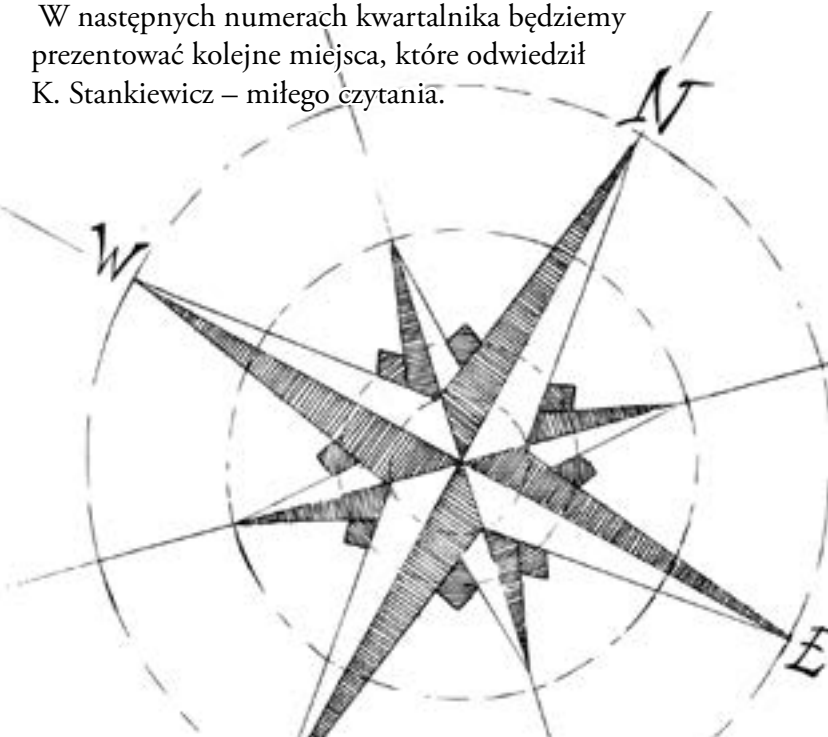
z nami także m.in. Marek Mazur i Lucyna Borkowska, oboje z warszawskiej TVP, znany fotograf Zenon Zyburtowicz, Andrzej Lisowski z Krakowa, ten od telewizyjnego Światowca, Cezary Rudziński, Stanisław Błaszczyk i chyba także Wojciech Dobrzyński, wszyscy dziennikarze z Warszawy. Pamiętam, jak w hotelowym sklepiku w Kolombo wszyscy kupowali wówczas duże ilości herbat o przeróżnych smakach, jaśminowym, pomarańczowym, cynamonowym i licho wie jeszcze jakim. Ja kupiłem tylko zwykłą a może raczej niezwykłą, bo najsmaczniejszą z herbat: czarnego liptona, bo tylko taką herbatę lubię i piję, ale za to w dużych ilościach. Najlepiej z odrobiną cukru i plasterkiem cytryny.

Krzysztof Stankiewicz

KRZYSZTOF STANKIEWICZ – dziennikarz, pisarz, podróżnik ur. w Radomiu, ożeniony i zamieszkały w Lublinie. Absolwent WSI (obecnie Politechniki Lubelskiej) i Studium Dziennikarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Mąż (Ewy), ojciec (Kamili i Amandy), i dziadek (Oliwki). Przez 30 lat dziennikarz „Kuriera Lubelskiego”, a także „Kuriera Polskiego”, „Polskiej Gazety Transportowej”, „Nowego Lublina” (sekretarz redakcji), „Miesięcznika Lubelskiego” (redaktor naczelny), innych... Członek i laureat nagród Stowarzyszenia Dziennikarzy Podróżników „Globtroter”. Praownik Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie (PR). Lubi podróżować, dotychczas odwiedził ponad 60 krajów na wszystkich kontynentach. Autor m.in. „Opowieści z dreszczykiem”, „Globtroter w trampkach” jest jego czwartą książką i to właśnie z niej zaczerpnięto powyższe opowiadanie.

Ps.: Od redakcji

W następnych numerach kwartalnika będziemy prezentować kolejne miejsca, które odwiedził K. Stankiewicz – miłego czytania.



Idylla

Ona: Mówiła czule,
zdejmując koszule.

On: Wpatrzony jak w obraz matki,
zdejmował gątki.

Ona: Oczom własnym nie wierzy,
wychodząc z resztek odzieży.

Już wiesz, czym się kończy idylla taka?

Ona ma dziewczynę a ona chłopaka.

Zalotnik

Apetyt miał tak ostry,
że nie ominął jej siostry.

Pochwała

Panie mówią, dosłownie
wszystko robimy bezinteresownie.
Taki pogląd mamy,
nikomu i nigdy nie odmawiamy.

Blondynka

Niby mózdzek ptasi,
a tak wielu się łąsi?
Na początek radocha,
pusty portfel? - Wynocha!

Kulturalna

Prezentowała kulturę,
podnosząc suknie w górę.

O zdradzie

Aby dopuścić się zdrady,
nie trzeba wyjeżdżać do Sierra Nevady.

Szczerość małżeńska

Mówi, że z żoną są bardzo szczerzy,

ona w to wątpi, ale czy on w to wierzy?

Oburzony

Nie mów do mnie, zabierz łapkę,
gdy prowadzę na kanapkę.

Zawiedziona lingwistka

Uczyła go języka,
on rozmów unika!

Znawca

Skończył elitarną szkołę,
gdzie studiował baby gołe

Ku przestrodze

Do teściowej nie mów w domu,
że składa się z trzech atomów.

Otchłań

Wchłonęła ich otchłań ciszy
myśleli, że nikt ich nie słyszy.

Erotoman

Gdy myśli: - Takie łanie!
Już ma ochotę na nie.

Zabawa

Kobieta i fraszka
to miła igraszka

Nierozważny

Takie ma „zalety”,
że ścigają go kobiety.

Fraszki te pochodzą z tomiku zatytułowanego: „Bez retuszu” wydanego w 2005 roku.



STANISŁAW KOSZEWSKI ur. 10 grudnia 1936 roku w Suchawie, w powiecie włodawskim na Lubelszczyźnie. Ukończył ekonomię na UMCS w Lublinie.

W młodości (1952-1956) amatorsko reżyserował sztuki teatralne. Przez 30 lat kierował jednostkami finansowymi, w tym 25 lat oddziałem banku, a jednocześnie pisał wiersze, piosenki i komponował do nich muzykę, które odtwarzał w gronie rodzinnym i wśród najbliższych przyjaciół.

Życie obserwował w sposób szczególny, z dozą humoru i ironii. Był uczestnikiem niezliczonej ilości różnorodnych spotkań, w trakcie których skrzętnie notował swoje spostrzeżenia w formie fraszek i krótkich form poetyckich.

Nie publikował, ale wspierał finansowo twórców i uczestniczył w lokalnym życiu kulturalnym. W 2001 roku otrzymał nagrodę im. K.A. Jaworskiego za sponsoring.

Po przejściu w 2002 roku na emeryturę został członkiem Chełmskiego Chóru „Hejnał” im. M. Niedźwiedzkiego i aktywnym członkiem Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”. Debiutował w piśmie literacko-artystycznym „Egeria”.

Opracowała: *Renata Włostowska*

Z KALENDARZA KULTURY czyli

WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE POLECA

ŚWIĘTO KRAINY RUMIANKU

19 czerwca, Hołowno

Stowarzyszenie na rzecz aktywizacji mieszkańców Polesia Lubelskiego, Gminna Biblioteka Publiczna w Podedwórzcu

Cykliczna impreza artystyczna ukazująca tradycje

zbioru, uprawy i wykorzystania ziół.

„PODLASKI PRZEŁOM BUGU 2011” – XVI MIĘDZYNARODOWY

PLENER FOTOGRAFICZNY

19-24 czerwca, Janów Podlaski

Miejski Ośrodek Kultury, 21-500 Biała Podlaska, ul. Warszawska 11, tel. 83 341 67 21.

Fotografowanie Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu” oraz prezentacje prac uczestników pleneru.

„SOBÓTKI” – NOC PEŁNA CZARÓW I DZI WÓW

24 czerwca, Biała Podlaska, tereny nad rzeką Krzną.

Miejski Ośrodek Kultury, 21-500 Biała Podlaska, ul. Warszawska 11, tel. 83 341 67 21.

Widowisko plenerowe z udziałem zespołów obrzędowych i kapel ludowych, prezentujące obrzędy i zwyczaje obchodzone na Podlasiu w wigilię Św. Jana.

XVII OGÓLNOPOLSKIE WARSZTATY KO WALSKIE

28 czerwca – 10 lipca, Wojciechów

Gminny Ośrodek Kultury w Wojciechowie, Stowarzyszenie Kowali Polskich, Urząd Gminy Wojciechów w Wojciechowie

Jedyna tego typu „szkoła kowalstwa” w Polsce, podczas której młodzi adepci tej sztuki nabywają lub udoskonalają wiedzę i umiejętności z zakresu kucia i zdobienia metalu pod kierunkiem najlepszych polskich mistrzów kowalstwa.

REGGAE DANCEHALL SKA HIPHOP FESTI VAL

2-3 lipca, Krasnystaw

»

Krasnostawski Dom Kultury.

Plenerowa impreza mająca na celu promocję młodych zespołów grających muzykę reggae, dancehall, ska i hip-hop, które będą mogły wystąpić z największymi gwiazdami tego gatunku.

V TOMASZOWSKIE SPOTKANIA Z OPERETKĄ

17 lipca, Tomaszów Lubelski.

Tomaszowski Dom Kultury.

Koncerty w wykonaniu zespołów zawodowych przybliżających widzom znane arie operetkowe.

JARMARK HOLEŃSKI

25-26 lipca, Hola.

Towarzystwo Miłośników Skansenu Kultury Materialnej Chełmszczyzny i Podlasia w Holi.

Promocja skansenu, wystawy rękodzieła, występy zespołów ludowych.

III DNI KULTURY Tatarskiej

30-31 lipca, Studzianka.

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka, Muzułmański Związek Religijny, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej, Gminny Ośrodek Kultury w Łomazach.

Spotkanie Tatarów, rodzin i osób pochodzących ze Studzianki ze społecznością tatarską ze wszystkich gmin w Polsce i z Litwy. W ramach spotkania odbywa się Tatarski Turniej Rodzinny, warsztaty strzelania z łuku, modlitwa na cmentarzu tatarskim i rekonstrukcja tatarskiej potyczki w plenerze (pokazy walk i rekonstrukcja palenia wsi), warsztaty kuchni tatarskiej.

EUROPEJSKIE DNI DOBROSĄSIEDZTWA

6-9 sierpnia, Zbereże, gm. Wola Uhruska.

Urząd Gminy Wola Uhruska, Starostwo Powiatowe we Włodawie, Fundacja Kultury Duchowej Pogranicza w Lublinie. Transgraniczna impreza na granicy Polski z Ukrainą. Impreza przewiduje występy zespołów ludowych i artystycznych z terenu pogranicza polsko - ukraińsko - białoruskiego. Ponadto podczas imprezy prezentowany będzie również dorobek Międzynarodowych Plenerów Plastycznych „Kresy 92” oraz zostanie zorganizowany jarmark nadbużański.

KONCERT SZANT

20 sierpnia, Kazimierz Dolny, przystań turystyczna Kazimierskiego Towarzystwa Wiślanego.

Kazimierski Ośrodek Kultury

Kazimierz Dolny przez wiele stuleci związany był z Wisłą, rzeka była zarówno miejscem pracy jak i wypoczynku wielu pokoleń mieszkańców oraz licznie przybywających turystów. Od wielu lat obserwujemy proces „odwracania” się Kazimierza od Wisły. Poprzez organizowanie koncertów oraz przeglądów muzyki związanej z żeglarstwem, pragniemy przywrócić ludziom świadomość, że Wisła jest doskonałym miejscem spędzania wolnego czasu i niepowtarzalnym zjawiskiem przyrody.

BOLKOWANIE

20-21 sierpnia, w parku podworskim w Hniszowie, gmina Ruda-Huta.

Gminny Ośrodek Kultury w Rudzie-Hucie.

W Parku Podworskim w Hniszowie obchodzone są imienny najstarszego dębu Bolko. Pierwszy dzień odbywa się pod hasłem sportu i rekreacji. Drugiego dnia odbywają się zawody wędkarskie na rzece Bug.

W południe rozpoczyna się oficjalna część artystyczna. W programie m.in.: konkurs „Nadbużańska Akademia Smaku, przejażdżki bryczką, turniej strzelecki, rozstrzygnięcie konkursu literackiego pt.

„Dąb Bolko w Nadbużańskim krajobrazie” oraz wy-

stawy malarskie, rzeźbiarskie i wikliniarskie.

V FESTIWAL MUZYKI ORGANOWEJ I KAMERALNEJ

„PER ARTEM AD ASTRA” KRASNOBRÓD 2011

21-27 sierpnia, Krasnobród.

Fundacja Młodzieżowej Orkiestry Kameralnej DIVERTIMENTO, Krasnobrodzki Dom Kultury, Parafia Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Krasnobrodzie, Parafia Świętego Ducha w Krasnobrodzie, Urząd Miejski w Krasnobrodzie

W ramach Festiwalu odbywają się recitale organowe, koncerty kameralne, prelekcje i szereg imprez towarzyszących. Podczas Festiwalu w Sanktuarium w Krasnobrodzie odbędzie się IV Konkurs Organowy dla uczniów szkół muzycznych II stopnia i liceów muzycznych.

CHŁOPIEC I DZBANEK MLEKA

A oto inne tragiczne wydarzenie jakie miało miejsce w czasie tej ponurej okupacji. Pewnego razu, ale już po zakończeniu „Ostatecznego Rozwiązania Kwestii Żydowskiej”, (Endlösung) czyli mówiąc prościej po wymordowaniu tej ludności, zauważyłem na naszej ulicy małego chłopca, chyba 6 lub 7-mio letniego, który niósł dzbanek mleka. Nie był mi znany, a przecież znałem wszystkich mieszkańców naszej dzielnicy. Chłopiec ten skręcił do domu naszego dobrego znajomego Szczepana Kulika, czyli chyba tam mieszkał. Dla dokładniejszego zobrazowania muszę w tym miejscu wyjaśnić, że Ostrów uważany jest wprawdzie za miasto ale jest to typowo rolnicza miejscowość. Od wsi różni się jednak tym, że domy mieszkalne stoją osobno, ciasno, w odstępach 10 – 15 metrów i są zwrócone szczytami do chodnika (tzw. „ulicówka”). Natomiast oddzielnie są umieszczone zabudowania gospodarcze, czyli obory i stodoły. Są one pobudowane w pewnej odległości od budynków mieszkalnych na tzw. folwarkach. Szczepan Kulik mieszkał więc w oddaleniu około 400 metrów od zagrody w której trzymał krowy. Dlatego każdego ranka chłopiec przynosił mleko na śniadanie. Spotykając się z nim przez kilka dni zauważyłem, że chyba

ma on do Niemców jakieś uprzedzenie i bardzo się ich boi. Jeżeli widział idących żołnierzy natychmiast krył się w sieni najbliższego domu. Przy okazji zapytałem p. Szczepana co to za dziecko przychodzi do jego domu. Zbył mnie wyjaśnieniem, że jest to sierota, który przyjechał w ramach wysiedlenia z okolic Poznania. Nic dziwnego więc, że obawia się żandarmów, bo przecież na wyjazd z rodzinnej miejscowości mieli zaledwie niepełną godzinę. Ma więc do wojska niemieckiego specjalny uraz. Gospodarzowi żal było malca i przygarnął go, a ten za strawę i miejsce do spania pomagał mu w lżejszych pracach domowych. Trochę dziwnym wydawało mi się to wyjaśnienie, ale przyjąłem je za wiarygodne. Prawda miała jednak inny aspekt i niestety tragiczne zakończenie. Otóż jednego poranka przechodzący żandarmi zauważyli, że skrywa się przed nimi dziecko. Zainterесowali się tym. Znaleźli go w sieni. Wydał się im podejrzany. Kazali wyjść na chodnik i zdjąć spodenki. Stwierdzili, że jest pochodzenia żydowskiego. Jeden wyjął rewolwer i zastrzelił go. Spokojnie poszli dalej. Nawet nie zainteresowali się w jaki sposób znalazł się na tej ulicy i kto go przechowywał. A przecież osobie ukrywającej Żyda groziła kara śmierci. Po prostu zabili człowieka „ot tak sobie, tak od niechcenia, tak mimochodem”. Tak jak się likwiduje uporczywie brzęczącą muchę, która obija się o szybę i nie pozwala zasnąć. Poszli. Tylko na chodniku pozostał martwy chłopiec i rozlane mleko.

Marian Markiewicz
Towarzystwo Ziemi Ostrowa Lubelskiego

AKCJA „Jastrzębia”

Akcje zbrojne partyzantów WiN nie ominęły także mieszkańców Ostrowa. Jedną z nich było zbrojne odbicie aresztantów. W sierpniu 1946 r. Leon Taraszkiewicz „Jastrząb” otrzymał meldunek, że pracownicy UB aresztowali kilku członków WiN ze sztabu Rejonu Ostrów Lubelski. Uwięziono 12 mężczyzn. Meldunek ten partyzanci otrzymali od swojego agenta mającego kontakt z posterunkiem MO w Ostrowie. Jastrząb postanowił uwolnić tych ludzi. Operacja odbicia była ryzykowną ponieważ aresztantów konwojował duży oddział UB, w składzie około 150 żołnierzy dobrze uzbrojonych (także w ciężkie karabiny maszynowe) i przewożonych 5 samochodami. »

Tym niemniej akcję podjęto. Urządzającym zasadzkę sprzyjało szczęście. Samochody przewożące żołnierzy uległy awarii i do Włodawy jechał tylko jeden samochód z aresztowanymi i nieliczną wojskową obsadą. Urządzono zasadzkę na szosie Chełm-Włodawa i na terenie drogi leśnej, oddalonej o 15 kilometrów od Włodawy, samochód ostrzelano. W trakcie wymiany ognia zabity został, dowodzący konwojem, kapitan UB oraz Jan Dudycz, oficer włodawskiej grupy operacyjnej UB. Ponadto zabito lub zraniono 5 żołnierzy KBW. Na szczęście aresztowanym nic się nie stało; nikogo nie nawet nie zraniono. W akcji uwolniono: komendanta Rejonu Ostrów ps. „Mizerny”, komendanta Placówki Orzechów Nowy Franciszka Feldmana ps. „Kruk”, mieszkańca wsi Orzechów Nowy Konrada Szafrana oraz kilku mieszkańców Ostrowa wśród nich Ludwika Domaszewskiego, Zenona Domaszewskiego, Kazimierza Maleszyka i Władysława Markiewicza. Zdobyto 10 sztuk broni ręcznej, różnego kalibru.

Marian Markiewicz
Towarzystwo Ziemi Ostrowa Lubelskiego

KRESY PIĘKNE Z NATURY W OBIEKTYWIE

Ruszyła druga edycja konkursu fotograficznego „Kresy piękne z natury”, organizowanego przez Wójta Gminy Włodawa.

Jeśli jesteś lub byłeś świadkiem niesamowitej przyrodniczej scenarii, zachwycającej panoramy lub innego wydarzenia wartego uwiecznienia – zrób zdjęcie i prześlij je na adres internetowy konkurs@gmina-wlodawa.pl. Swoje prace mogą nadsyłać zarówno amatorzy, jak i profesjonaliści.

Warunkiem zakwalifikowania zdjęć do konkursu jest wykonanie na terenie gminy Włodawa. Konkurs organizowany jest w ramach projektu „Kresy piękne z natury” program promocji walorów turystycznych i kulturowych centrum turystyczno – rekreacyjnego Okuninki nad Jeziorem Białym jako markowego produktu Gminy Włodawa i Województwa Lubelskiego. Nagrodzone zdjęcia zostaną zaprezentowane w kolejnym numerze kwartalnika.

WAW

Zwycięskie zdjęcie Daniela Dzido „burza na wschodzie” z poprzedniej edycji konkursu prezentujemy na stronie obok.

W NASTPNYM NUMERZE KWARTALNIKA „WSCHÓD” M.IN.:

- Z wizytą u nestora nadbużańskich poetów – Stefana Sidoruka
- Zabytki Lubelszczyzny w obiektywie Moniki Durskiej
- Z sakwojarza lubelskiego globtrotera Krzysztofa Stankiewicza
- Zbigniew Frączek – Spotkania w Brześciu z Włodawą w tle
- Polskie miejsca pamięci na Wołyniu – dr. Leon Popek

Wschód
KWARTALNIK SPOŁECZNO KULTURALNY

Zdjęcia na stronach okładowych dotyczące Międzynarodowego Poleskiego Lata z Folklorem pochodzą z ostatnich trzech lat a udostępnili je naszej redakcji:

- Twoje Radio Włodawa
- Krzysztof Skibiński
- Jowita Bogdanowicz

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. Nie odsyłamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo do redagowania i skrótów nadsyłanych tekstów.



BURZA NA WSCHODZIE



GMINA WŁODAWA ZAPRASZA





**MIĘDZYNARODOWE
POLESKIE LATO
Z FOLKLOREM**

ISSN 1896-3862

